№ 80. Lwów — Sobota dnia 8 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . . 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ucst i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Dyonizego | Matrony S. — Jutro: A. 1 Biała Maryi | N. 4 Post. Hł. 3 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 5 m. 33 Zachód „ „ 6 m. 33 | Długość dnia godzin 13 m. — Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 kwietnia.

Propaganda „syonizmu“ silnie się rozwija wśród naszych żydów i niezaprzeczenie jest już zjawiskiem społecznem, z którym każdy socyolog liczyć się musi. Czem jest „syonizm“? Wedle odezwy, wydanej do żydów po kongresie bazylejskim w roku 1897, „syonizm dąży do trwałego rozwiązania kwestyi żydowskiej przez założenie prawnie zabezpieczonego schronienia dla tych żydów, którzy nadal nie chcą pozostać w kraju, gdzie przyszli na świat“ — Dalej zaś w tej broszurze powiedziano: „Syonizm zmierza do tego, ażeby znaczna część żydów powróciła do rolnictwa na świętej glebie Palestyny. Pragnie wskrzesić narodową świadomość żydowską, podnieść ideały żydowskie, poprawić literaturę żydowską i pielęgnować historyę, wreszcie wychować młodzież w duchu narodowo-żydowskim“.

Takimi są ostateczne cele tej propagandy. Ażeby ich dopiąć, kongres w Bazylei wskazał następujące środki: 1) Popieranie kolonizacyi Palestyny przez włościan, rzemieślników i przemysłowców żydowskich 2) Zorganizowanie ogółu żydowskiego w różne związki stosownie do ustaw każdego kraju. 3) Wzmocnienie świadomości i poczucia godności własnej wśród żydów, zarówno indywidualnej, jakoteż i narodowej. 4) Przedsiębranie przedwstępnych środków dla otrzymania przyzwolenia rządów na sposoby, umożliwiające syonizmowi dopięcie swego celu.

Syonizm powstał bezpośrednio pod wrażeniem, wywołanem przez zaburzenia antyżydowskie, rozwijał się w skutek wzrostu antysemityzmu w różnych punktach Europy. „Antysemityzm — powiada znany pisarz Maks Nordau zmusił mnie powrócić do żydowstwa, które ongi porzuciłem. Ogólna nienawiść ku nam zwiększyła we mnie przywiązanie do swego narodu zrodziła i dumę narodową Poczułem, że jestem bratem synów Izraela.. Nasze pierwsze zadanie polega na wzmocnieniu poczucia narodowego. Żyd nie powinien wstydzić się swego pochodzenia, lecz powinien szczycić się z niego. Zwłaszcza tym duchem powinni przejąć się ci z pośród nas, którzy okryli się sławą na polu nauki, literatury i sztuki. Musimy także postarać się o możliwie szerokie rozpowszechnienie wśród ludu naszego wiadomości o jego wielkiej przeszłości“.

Powyższe urywki rzucają dostateczne światło na źródło syonizmu, oraz jego cele. Chodzi tedy o zebranie siedmiu milionów żydów, rozrzuconych po różnych krajach, na jednem miejscu, o utworzenie zwartego narodu, posiadającego własną kulturę. Niewątpliwie urzeczywistnienie tego marzenia rozwiązałoby tak zawikłaną i zarazem poważną kwestyę żydowską.

Jednakże „Judenstaat“ dra Teodora Herzl'a, najwybitniejszego rzecznika syonizmu, jest i musi pozostać najpospolitszą utopią, nieposiadającą najmniejszych widoków urzeczywistnienia. Wprawdzie, choć z zastrzeżeniami wielkimi, można przypuścić, że Turcya za pieniądze zgodzi się na oddanie żydom ziemi ich przodków, gdyż może tylko skorzystać na takiem zaludnieniu pustkowi. I warunki komunikacyjne nie staną na przeszkodzie wyemigrowaniu takich tłumów. Epoka nasza jest epoką wielkiej wędrówki ludów, tak wielkiej, jakiej glob ziemski dotychczas jeszcze nie oglądał. Byleby masy żydowskie zechciały i znalazły środki pieniężne, byleby i n n e o k o l i c z n o ś c i nie sprzeciwiały się, takie wychodźtwo mogłoby stać się faktem dokonanym.

Ale istnieją właśnie także „inne“ okoliczności! Żydzi są żywiołem miejskim; cała ich organizacya, przez wieki urabiana w tym duchu, umysłowo i fizycznie przystosowała się do warunków życia miejskiego. Nie chcemy przez to powiedzieć, że ponieważ są handlarzami, faktorami i t. d, przeto nie są umysłowo zdolni do pracy rolnej. Raczej rzeklibyśmy, że będąc *par excellence* rasą miejską, zajmują się handlem i nawet ciężką pracą fizyczną w mieście, ale nie zdołają wytrwać na roli tak długo, dopóki się do niej nie przystosują. Nie miejsce tutaj rozszerzać się nad mechanizmem tego przystosowania, poprzestaniemy tylko na wzmiance, iż żywioły miejskie Stanów Zjednoczonych i Australii, z pochodzenia Aryjczycy, także odznaczają się taką samą niezdolnością do prowadzenia gospodarstwa włościańskiego Prócz wyższych zarobków, istnieją jeszcze inne czynniki, wywołujące tak olbrzymi *rural exodus* wieśniaków angielskich, niemieckich i t. d. do miast — większe napięcie życia umysłowo nerwowego; czynniki, które sprawiają, iż tłumy pracujące miejskie są nie zdatne do życia na wsi o warunkach tradycyjnej osady włościańskiej. Te bodźce nerwowe są jeszcze w silniejszym stopniu właściwe żydom. Z tych powodów „państwo żydowskie“ jest dla nas mrzonką, a nawet jeśli kiedykolwiek urzeczywistni się, to trzeba będzie czekać długi przeciąg czasu — tylko po to, ażeby przedsięwzięcie skończyło się masowem wyjściem z ziemi niewoli wiejskiej do otoczenia miejskiego.

Jako trwała spuścizna po syonizmie pozostanie zatem jedno: powstanie w państwach konstytucyjnych partya narodowo-religijna żydowska, a w państwach niekonstytucyjnych — masy żydowskie wyodrębnią się jeszcze silniej, niż obecnie. Nie są to bynajmniej czcze przepuszczenia. W numerze dziesiątym syonistycznego pisma *Welt* z roku bieżącego zamieszczono rozmowę prof. dra Pilata z pewnym syonistą. Profesorowi temu zadał ów syonista pytanie: czy żydzi galicyjscy mogą utworzyć samodzielną partyę narodową? W Austryi zorganizowanie takiego stronnictwa stało się hasłem syonistów.

A zatem to jest dążność syonistów. Co więcej, mamy wrażenie, że jeden z redaktorów wiedeńskiej *N. Fr. Presse*, dr. Herzl, okrzyczany za Mojżesza nowego, który wyprowadzi żydów z krajów niewoli do ziemi obiecanej, przypomina więcej ambitnych polityków, aniżeli przywódców ze Starego Testamentu. Liberalizm mieszczański, w którym inteligencya żydowska odegrała taką rolę, zbankrutował w Austryi; antysemityzm z jednej, demokracya społeczna z drugiej strony, odcięły tej inteligencyi karyerę polityczną. Ale istnienie mas fanatycznych żydowskich otwiera starozakonnym doktorom zamkniętą w ten sposób drogę; hasło „państwa żydowskiego“ winno zelektryzować tłum żydów; poczucie obrębności kulturalno-narodowej ma ich zespolić, a wtedy wyprowadzenie ich na widownię walki wyborczej i parlamentarnej będzie tylko kwestyą czasu. Dzisiaj stoją na czele syonizmu może marzyciele, płaczący o ziemi przodków; za lat kilka znajdą się zręczni politycy, którzy wezmą ocknięte masy za narzędzie swej karyery politycznej.

Ani chwili nie wątpimy o tem, że w dalszym rozwoju syonizmu hasła wychodźtwa do Palestyny ulotnią się, jako dym nad zgaszonem ogniskiem, w ostatecznym zaś wyniku pozostanie partya żydowska, przesiąknięta odrębnością narodowo-religijną — jak najwsteczniejszą.

Tak: najwsteczniejszą, bo syonizm, co do treści swojej kulturnej, usiłuje z żyda wytrząsnąć pierwiastki ludzkie i wzmocnić specyficznie żydowskie. Opowiadają o żydach inteligentnych w naszym kraju, z z a s a d y pokrywających w pokoju głowy swoje czapkami, opowiadają o żydach „wolnomyślnych“, takich nawet, jak dr. Herzl, uczęszczających do cadyków i spełniających wszystkie, nakazane przez nich obrządki. Tłumy są ciemne, rabin i cadyk są dla nich wyrocznią. Syoniści, ażeby mieć masy za sobą, korzą się przed ich mądrością; ażeby zaś wzmocnić poczucie narodowe, uważają przesądy za konieczne spoidło. Kiedy zaś zamiast idealistów, marzących o ziemi obiecanej, wezmą górę politycy, rzeczy wezmą gorszy obrót — powstanie masa sfanatyzowana, ciemna, a przecież zorganizowana.

Żydzi stanowią taki liczny procent w zaludnieniu naszego kraju, środki komunikacyjne i sposoby porozumienia się między nimi są tak rozwinięte, iż dla nas nie może być obojętna przyszłość syonizmu Na zakończenie, zaznaczymy przecież, iż ruch ten wśród żydów na potkał naturalne, a raczej społeczne granice. Starozakonni nie przedstawiają jednolitej masy, ale rozpadają się na klasy. Syonizm jest duchem drobnomieszczaństwa żydowskiego, masy najfanatyczniejszej. Tłumy robotnicze żydowskie są mu raczej wrogie — przynajmniej w osobach swoich kierowników. Uwydatniło się to i na drugim zjeździe bazylejskim, i w Londynie, i w paru innych punktach. I dodajmy, o ile syonizm pragnie pociągnąć współwyznawców swoich wstecz i dla żyda poświęca człowieka, o tyle przywódzcy robotników żydowskich usiłują strząsnąć „żyda“, a natomiast wzmocnić „socyalistę“.

Wiadomość, którą przynosi dzisiejszy nasz telegram, jakoby w Skierniewicach miał niebawem odbyć się zjazd trzech cesarzy, zjawia się nietylko niespodziewanie, ale jest nawet nieprawdopodobna. Trudno przypuszczać, aby przed konferencyą pokojową w Hadze mogły się odbywać jakiekolwiek zjazdy polityczne monarchów, gdyż w świecie dyplomatycznym wziętoby to za chęć wytworzenia pewnej spółki mocarstw, któraby ze swoimi wnioskami solidarnie wystąpiła na konferencyi w Hadze. Wszelako jest prawdopodobne, że po tej konferencyi, jeżeli się ona powiedzie i da jakieś pozytywne rezultaty, poczną odbywać się zjazdy monarsze, na których ułożone będą szczegóły postępowania w kwestyach uchwalonych w Hadze. Wówczas tylko mógłby się odbyć zjazd w Skierniewicach.

Doniesienie ze Szląska o tym zamierzonym zjeździe uważamy tedy dziś tylko za pogłoskę. Podobnych pogłosek pojawia się teraz dużo, a między niemi są dość ciekawe. Tak np. berlińskie dzienniki otrzymały doniesienie z Petersburga, że car, rozgniewany na ministra spraw wewnętrznych Goremykina za jego niezręczne postępowanie podczas zaburzeń studenckich i w sprawie niesienia pomocy okolicom dotkniętym głodem, wezwał go do siebie na audyencyę razem z ministrem oświaty Bogolepowem i ostrym głosem spytał ich obu, czy sami byli przy tym akcie uniwersyteckim, podczas którego studenci wywołali pierwsze zaburzenia, a gdy oni odpowiedzieli, że nie byli, wówczas odwrócił się do nich plecami i wyszedł. W chwilę zaś potem adjutant cesarski zawiadomił obu ministrów, że ich audyencya skończona. Wskutek tego Goremykin natychmiast podał się do dymisyi, a cesarz zaprosił na naradę dziadka swojego W. ks. Michała, najstarszego dziś członka panującej rodziny i osobistość cieszącą się wielkiem poważaniem. W. ks. Michał poradził cesarzowi przyjąć dymisyę Goremykina, a tekę spraw wewnętrznych powierzyć ministrowi finansów Wittemu. Wprawdzie cesarz w pierwszej chwili nie zgadzał się z tą propozycyą, jednakże kiedy mu W. książę przedstawił, że to jest najzdolniejszy mąż stanu w dzisiejszej Rosyi, wówczas car, który bezwzględnie ufa Wittemu, zaproponował mu objęcie teki spraw wewnętrznych. Witte oświadczył, że w danej chwili absolutnie nie może porzucić teki finansów z powodu wielu rozpoczętych reform, lecz jeżeli go car zechce zaszczycić zaufaniem, to on gotów jest objąć tekę spraw wewnętrznych, nie porzucając teki finansów. Znowu po naradzie z W. ks Michałem cesarz zgodził się przyjąć ofertę Wittego. Takie niezwykłe w Rosyi połączenie dwóch tek w rękach jednego człowieka, któremu da to wyjątkowe znaczenie i wyjątkową potęgę, ma wkrótce nastąpić, jeżeli nie zwycięży stronnictwo Pobiedonoscowa, który mając za sobą carową-wdowę, usilnie zwalcza Wittego jako jedynego dziś swego i nie bezpiecznego rywala. Ministra Bogolepowa ma zastąpić wedle tej pogłoski albo kurator moskiewskiego okręgu naukowego Kapustin, albo też taki sam kurator w kraju nadbałtyckim Ławrowski.

Oczywiście to doniesienie berlińskich dzienników z Petersburga zapisujemy tylko jako ciekawą pogłoskę.

Korespondencye.

Berlin w kwietniu.

Korzystając ze świąt, zrobiłem wycieczkę do Friedrichsruh, aby zobaczyć, na jakie to mauzoleum dla Bismarka zdobyła się jego rodzina, słynna zarówno z pychy, jak z kolosalnego skąpstwa. Nie wiele ciekawego spodziewałem się zobaczyć — zobaczyłem mniej, niż przypuszczałem. Dość pospolitej struktury kircha stoi w olbrzymim Lesie Saskim — bo tak się nazywa ta pusteln a bismarkowska. W kirsze stoi ogromna kamienna skrzynia, [illegible] ściany podzielone są na pola romańskiemi pół kolumnami Dach skrzyni nie płaski, lecz spadzisty na dwie strony, jak w zwykłych domach kolonistów niemieckich. Na jednej węższej ścianie wykuto w kamieniu następujący napis:

Fürst von Bismarck
geb. 1 April 1815, gest. 30 Juli 1898
Ein treuer deutscher Diener
Kaiser Wilhelms I.

Za tą skrzynią na kamiennym słupie stoi marmurowe popiersie Bismarka — oto i wszystko. Żadnych rzeźb, żadnych architektonicznych ozdób; protestancką surowość, tak wygodną dla skąpców, posunięto tu do ostateczności. Odźwierny przy kaplicy sprzedaje zwiedzającym piwo i kwargle, a sam bierze sute napiwki, utrzymuje też książkę pamiątkową, w której się podpisują czciciele Bismarka Mało znalazłem tam nazwisk i liczby ich nie powiększyłem swoim podpisem.

Wyjeżdżając z Berlina, dowiedziałem się, że z Werek pod Wilnem przewieziono koleją mnóstwo pak do Schillingfurstu, rodzinnego zamku ks. Hohenlohe w Bawaryi. W pakach oczywiście znajdowały się wyłącznie polskie pamiątki, które kanclerz niemiecki kazał z Werek przewieść do swego rodzinnego zamku, ponieważ owe Werki musi sprzedać — Z dawna wiedziałem, że te pamiątki są ciekawe i ważne dla naszej historyi, bo Werki były zapełnione zbiorami Radziwiłłów i Massalskich. Udałem się tedy do Schillingfurstu, aby zobaczyć, co też z Polski wywiózł ks. Hohenlohe, jako mąż i spadkobierca Wittgensteinówny, córki Radziwiłłówny, a patryotki niemieckiej, która słynęła z gorącej do Polaków niechęci.

Schillingfurst — to mała i schludna wioszczyna bawarska. Murowane domki, otoczone ogródkami, tulą się do podnóża dość stromej, podłużnego kształtu góry, na której stoi olbrzymi, trzypiętrowy gmach, [illegible] zupełnie podobny do koszar i podparty z niemal wszystkich stron szopami, stajniami, oborami itd. To jest siedziba rodu książąt Hohenlohe. Prócz służby, nie znalazłem tam nikogo. Teraźniejszy właściciel zamku podobno rzadko kiedy zagląda do niego W ogromnych salach istna galerya portretów, bardzo starych, tak zczerniałych, że prawie nic już na nich nie widać — i mnóstwo obrazów historycznych, przedstawiających różne epizody familijne książąt Hohenlohe, a snać malowanych już później, może nawet po roku 1870, kiedy pycha ogromnie wezbrała we wszystkich sercach niemieckich. Nie utrzymuję, że książę Hohenlohe od twarzał w obrazach historyę domu swojego w ten sposób, w jaki to czynią wzbogaceni parweniusze — owszem niejeden z tych obrazów jest rzeczywiście stary i dobrego pędzla, sporo jednak jest takich, które niezawodnie tylko udają względną starożytność.

Zbiory, przywiezione z Werek, nie są jeszcze ustawione; znajdują się one wszystkie na dole w ogromnej sali knechtów, oświetlonej bardzo skąpo wąskimi oknami w głębokich framugach. Trudno się tu było rozejrzeć, więc notuję tylko, że przywieziono tu z Werek najwięcej wszelkiego rodzaju zbroi rycerskiej: misiurek, hełmów, bułatów, pancerzy i t. d. Jest rycerz na koniu — koń i jeździec pokryci żelazem, jest dużo makat, buńczuków i dużo portretów litewskich biskupów, wojewodów, kasztelanów i innych dygnitarzy. Spis tych rzeczy znajduje się gdzieś w kancelaryi kanclerskiej, więc nie mogłem się dowiedzieć, czyje to są portrety, lecz malowane na płótnach herby wskazują, że same polskie. Liczny także zbiór porcelany chińskiej przywieziono tu z Werek. Te filiżanki i wazy pewnie są piękniejsze niż owa urna, którą teraz cesarz niemiecki darował kanclerzowi w 80tą rocznicę jego urodzin. W zamku znajduje się ogromny zbiór orderów; będzie on teraz powiększony orderem Podwójnego Smoka, ofiarowanym przez cesarza chińskiego Hohenlohemu w rocznicę jego urodzin.

W tę rocznicę otrzymał on mnóstwo listów z powinszowaniami: od Cesarza Franciszka Józefa, królów: rumuńskiego, saskiego, wirtemberskiego, innych książąt Rzeszy, ks. arc. Stablewskiego, kardynała Koppa i t. d. Wszystkie te listy mają być oprawione w jedno album, w którem na czele będzie pomieszczony następujący list cesarza niemieckiego:

„Rad jestem, że mogę wyrazić Waszej Ks. Mości serdeczne powinszowanie z powodu ukończenia 80-go roku życia. Widocznie Bóg błogosławi Waszej Ks. Mości w życiu i pracy. Oby On i nadal udzielał Ci zdrowia i siły, abyś W. Ks. Mość mógł jeszcze długo oddawać znakomite usługi mnie i ojczyźnie. Jednoczę się z moimi sprzymierzeńcami, z całym narodem niemieckim w tym zaszczytnym dla W. Ks. Mości dniu, wyrażając głęboką wdzięczność za poświęcenie, z jakiem Książę spełniasz swój ciężki urząd, przyświecając wszystkim jako wzór do naśladowania“.

Z tego listu wynika, że mylne były pogłoski, jakoby książę miał podać się do dymisyi po tej rocznicy swoich urodzin.

W polityce — pozorna cisza. W gruncie jednak rzeczy minister spraw zagranicznych p. Bülow prowadzi z ambasadorami Anglii i Stanów Zjednoczonych ciężkie układy z powodu wysp Samoańskich. Dzienniki po dawnemu ujadają na Polaków, chwaląc rozporządzenie prezesa regencyi altońskiej, który bezwarunkowo zakazał wszelkim warsztatom przemysłowym zatrudniać robotników z Galicyi i Królestwa Polskiego, a ziemianom pozwolił ich przyjmować z tem zastrzeżeniem, że oddalą ich przed 1-ym grudnia. Organ hakatystów *Deutsche Zeitung* wytoczyła przed publicznością skargę na Towarzystwo zabezpieczenia od gradobicia, że ze swoimi polskimi klientami koresponduje po polsku. Dzienniki chętnie opracowują ten materyał w sposób, aż nadto dobrze znany, a czynią to z tem większą zajadłością, że *Morgenpost* podała oświadczenie wrzekomo jakiegoś posła polskiego i właściciela dóbr, który miał powiedzieć, iż Polacy spodziewają się [illegible] w rządowem postępowaniu z nimi, ponieważ żywią głębokie zaufanie w sprawiedliwość cesarza, który teraz jest okłamywany przez hakatystów, ale wcześniej czy później pozna rzeczywisty stan rzeczy i wtedy niezawodnie uzna prawa języka polskiego i dopuści Polaków do urzędów. Czy *Morgenpost* sama zmyśliła to oświadczenie, czy też rzeczywiście otrzymała je od polskiego posła, o to mniejsza, faktem jest, że tak niewinne nadzieje, wyrażone przez *Morgenpost*, niesłychanie wzburzyły szowinistyczną prasę.

Towarzystwo rolnicze krakowskie.

Kraków 6 kwietnia.

Dziś odbyło się doroczne Zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Przewodniczył mu pierwszy wiceprezes Antoni hr. Wodzicki, gdyż prezes Franciszek hr. Mycielski ze względu na zły stan zdrowia złożył swą godność. Na zgromadzenie to przybyło wielu delegatów zamiejscowych stowarzyszeń rolniczych. Jako reprezentanci lwowskiego Towarzystwa rolniczego przybyli pp. Mieczysław Onyszkiewicz i Artur Cielecki. Zagaiwszy obrady oddał przewodniczący hr. A. Wodzicki hołd zasługom dotychczasowego prezesa hr. Mycielskiego, wspomniał następnie o strasznem nieszczęściu, jakie nawiedziło rodzinę cesarską i państwo przez mord genewski. Na wiadomość o tej katastrofie komitet Towarzystwa złożył na ręce delegata Namiestnictwa wyrazy współczucia, czci i wierności dla ciężko dotkniętego Monarchy.

Poświęciwszy następnie serdeczne wspo-

1)

Z wycieczki do Bośnii.

I.

Tak wiele już od czasu okupacyi Bośnii i Hercogowiny napisano o tych krajach, w różnych językach, z większą lub mniejszą dokładnością, z bezstronną krytyką lub pochlebnem pobłażaniem dla obecnego porządku rzeczy, iż silić się nawet nie mogę współzawodniczyć w tej mierze z moimi poprzednikami. Brak mi bowiem ich talentu, a zbyt krótki stosunkowo pobyt w tych krajach, nie pozwolił mi wyrobić sobie innego poglądu jak tylko powierzchowny i dla tego nazywam moje notatki, robione à *vol d'oiseau* Niemi to ośmielam się podzielić z szanowną Redakcyą.

Opuściwszy żyzny, a co więcej wybornie uprawny kraj węgierski, zaraz przy wjeździe do Bośnii uderza podróżnego różnica, zachodząca między dawniejszą a nowo do życia wywołaną kulturą okupowanych krajów, gdzie z dawnego chaotycznego stanu i ogólnego rozprzężenia, bardzo powoli zmuszonym się jest postępować, aby wprowadzić ludność w nowe warunki bytu. Wschodnia indolencya, wiekami zaboru rozwinięta w mieszkańcach, idzie tu w parze, z dawnymi, przeważnie wojowniczymi wspomnieniami i dlatego zapewne Bośniak nie uważa swej rodowej ziemi jako matkę karmicielkę, lecz obchodzi się z nią zawsze jak z niewolnicą czasowo dostarczającą mu tego, czego on nieodzownie potrzebuje, a nie stara się wcale o jej ulepszenie. Na poparcie tego, co mówię, służyć może fakt, że krajowcy, wylesiwszy prawie zupełnie (szczególnie w Hercogowinie) znaczne obszary, nie pomyśleli nigdy o nowem zalesieniu, co obecnemu rządowi nie mało kłopotu i kosztów sprawia.

Licho i bez wdzięku dla oka sklecone domostwa, tulące się przeważnie do stóp wzgórzy, na których wznoszą się zameczki feudalne tureckich begów, miały na celu ochronę od mogącego zewsząd wtargnąć nieprzyjaciela, lub służyć za kryjówkę od napadów łupieżców, więc nie dbano o ich ozdobę, lub choćby tylko o porządniejszy wygląd. Żyło się w nich z dnia na dzień, w trwożnem wyczekiwaniu wypadków, lub w letargicznym wypoczynku po znojach bojowych, o pracy rolnej myślano mało albo i wcale nic. Niezaprzeczenie rząd krajowy ma wielką zasługę, że w tak krótkim stosunkowo czasie, umiał wpłynąć na podniesienie uprawy roli i spodziewać się należy, że umiejętnie uprawiana a z natury swej nader żyzna ziemia, pocznie niebawem wydawać jeszcze obfitsze i różnorodniejsze płody A że w tym kierunku poczyniono wiele, okazuje się z tego, że obecnie istnieje już w Bośnii kilka zakładów agronomicznych w pełnym rozwoju

Jak słusznie zauważyli wszyscy podróżnicy, wjechawszy zaledwie w kraj bośniacki, natychmiast się czuje, że się pożegnało Europę, a dotknęło nogą Wschodu. On to zapanował wraz z Islamem, i lśni ze szczytów mnogich minaretów; on to patrzy osowiałym wzrokiem niechętnego starucha z okien w pół zrujnowanych zamków; on umalował pstremi barwami ubiory mężczyzn, i nieprzeniknioną zasłoną okrył twarze niewiast. Wpływ jego wszędzie jest widocznym i bez wątpienia potrwa jeszcze długo.

W Bośni Brod, gdzie podróżny może nieco wypocząć, obszerny dworzec kolejowy w stylu na poły wschodnim na poły europejskim, mieści w sobie dobrą restauracyę, wygodne poczekalnie, liczne mieszkania dla urzędników kolejowych, obszerne magazyny, robi przyjemne wrażenie. Oprócz pomnika wzniesionego na pamiątkę odwiedzin Najjaśniejszego Pana miasto nie posiada nic uwagi godnego. Położenie na równinie, którą przecina Sawa, ma okolicę raczej smętną i jednostajną, wszędzie jeszcze noszącą ślady wojennych spustoszeń. Z tych to okolic w większej części rozchodzą się po świecie słynne śliwki suszone, których wywóz roczny dochodzi niekiedy do 12,000.000 kilogramów.

Po wąskim torze, węższym niż we wszystkich innych krajach, mkną szybko małe wagony, z których zawsze kilka jest zostawionych wyłącznie na użytek kobiet, nie mogących, jak wiadomo, mięszać się w towarzystwo mężczyzn. Droga starannie i umiejętnie założona, niekiedy wężowo wspina się na strome wzgórza, to znów biegnie dalej brzegiem Bosny, kręci się i wygina. Mnóstwo tu małych osad, robiących z daleka bardzo malownicze wrażenie, ale z bliska brudnych i odrapanych. Na drodze do Zenicy, położonej na lewym brzegu Bosny, znajduje się Doboj z wielkim, groźnym zamkiem; dalej Maglaj mała, pięknie położona mieścina, tudzież Żepce i Wranduk w bardzo romantycznej okolicy, lesistej i skalistej. W Zenicy zwiedziłem papiernię dostarczającą papieru dla wszystkich urzędów całej Bośni i Hercogowiny, fabrykę żelaza i węgla. Kopalnie zenickie są bardzo obfite, a gatunek węgla z nich wydobywany wyśmienity. Miasteczko niewielkie ale stosunkowo dosyć ludne; domy nowe z jasnego drzewa dobrze odbijają na tle zieleni licznych ogrodów od swych starych towarzyszy o szarej barwie. Jest tu dom karny otoczony wielkim ogrodem, parę niezłych restauracyj i hotel wcale znośny. Z czasem miasteczko to bezwarunkowo podniesie się znacznie, ma bowiem przyszłość przemysłową niezaprzeczoną

I znów dalej unosi nas para prawym brzegiem Bosny. Mijamy grody i gródki, dolina się rozszerza i zdala już widnieją wysmukłe minarety Serajewa, czyli „złotego Seraju“, który zawdzięcza swoje istnienie Turkom; wszelkie inne wersye o jego powstaniu okazały się mylnemi. Przed zaborem tureckim wznosił się na jego miejscu, na wzgórzu, warowny zamek, który raz zdobyty, stanowić począł główny punkt, do którego powoli dobudowywać się zaczęło miasto. Najprzód arystokratyczna dzielnica mahometańska, prawie że w obrębie jego murów, dalej biedniejsze przedmieścia chrześcijan i cyganów. Rozłożone po obu brzegach Miljjaczki łączy w sobie oba żywioły: wschodni i europejski. Wysmukłe minarety śmiało wystrzelają w górę z pomiędzy baniastych kopuł prawosławnych cerkwi i szerokich wieżyc katolickich kościołów. Nowożytne wille ciągną się długim szeregiem wzdłuż ulic dobrze utrzymanych. Tureckie domy rozsiadły się wiankiem ścieśnionym, otoczone staremi cmentarzyskami, dziś już od czasu utworzenia osobnego cmentarza więcej nie używanymi. Przy każdym domu tureckim był dawniej osobny cmentarz dla członków rodziny, a białe grobowe kamienie wysterczające ostro, bez żadnej prawie zieleni, oprócz czasem karłowatych krzewów, dziwnie smętne robią wrażenie i mimowolnie zwracają myśl do śmierci i widokiem swym oswajają z nią niejako. Kilka znaczniejszych ulic przecina miasto w różnych kierunkach; sklepy, hotele, kawiarnie i restauracye tam się znajdujące mają zupełnie europejski wygląd. Hotel Europejski, w którym stanąłem, jest wybornie urządzony, ma kuchnię i wina doskonałe, ceny średnie, usługę szybką i grzeczną. Miasto jest wyśmienicie brukowane; szerokie, dobrze utrzymane chodniki asfaltowe nie są tam rzadkością. Z gmachów publicznych nowożytnych najbardziej mnie uderzył ratusz swoją piękną architekturą i bogactwem wewnętrznych ozdób, gmach rządu krajowego, katedra katolicka w stylu romańskim i gmach pocztowy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

mnienie zmarłemu członkowi śp. Edmundowi Jastrzębskiemu przeszedł hr. A. Wodzicki do spraw będących na porządku dziennym Zaznaczył więc, że rok ubiegły zaliczyć można do lepszych. Być może, że po tylu latach nieurodzaju zacznie się obecnie okres lat lepszych, których rolnictwu naszemu tak bardzo potrzeba. Towarzystwo rozwija się stale, liczba członków wzrasta, a wzmaga się także zakres jego działania.

Zabiegi Towarzystwa w sprawie nabycia przez rząd gruntów pod budowę studyum rolniczego, oraz uzyskania funduszów na należyte urządzenie stacyi doświadczalnej zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

W przeciągu dwóch ostatnich miesięcy spadły na kraj nasz klęski moralne i materyalne, klęski, podkopujące nasze znaczenie, nasz kredyt, nasze dobre imię. Stratę ponieśliśmy podwójną, jednę moralną która na kraj cały spadła i na nim zaciąży, a długich lat pracy i trudu potrzeba będzie, by to złe naprawić, a drugą materyalną, na razie może nieco lokalną, ale która bądź co bądź i dla nas rolników stać się musi groźną przez brak lub trudności w uzyskaniu kredytu rolnikowi dzisiaj prawie niezbędnego. „Skupiajmy się więc i pracujmy — rzekł mowca — bądźmy jedni drugim radą i pomocą, by zaufanie, które kraj nie z naszej utracił winy, odzyskać, bo nie przez karkołomne przedsiębiorstwa przemysłowe lub szalone finansowe operacye, ale przez ciągłą rozumną i wytrwałą pracę na roli, po ojcach i dziadach odziedziczonej, utrzyma kraj swój wpływ i znaczenie, dźwignie się ekonomicznie, podoła zadaniu, które przeszłość historyczna na niego wkłada i nabierze, da Bóg, sił nowych do walki o byt w przyszłości, która niestety nie w różowych przedstawia się barwach".

W dyskusyi nad sprawozdaniem z czynności Towarzystwa za rok ubiegły zabrał głos prof. Wojciechowski i zażądał, ażeby komitet Towarzystwa zajął się utworzeniem sekcyi rachunkowej dla pomocy w rachunkowej stronie gospodarstw wiejskich.

P. Karol Czecz dał szczegółowe wyjaśnienia co do działalności komitetu Towarzystwa pod względem podniesienia hodowli bydła w kraju przy uwzględnieniu interesów lokalnych; mylnem jest zapatrywanie, jakoby komitet działał na rzecz większych właścicieli, gdyż działa on na rzecz najszerszych kół włościańskich. Mowca wskazuje, jak utrudnia hodowlę utworzony kartel właścicieli fabryk nawozów sztucznych. Co do myśli, poruszonej przez p. Wojciechowskiego, to komitet wyszle fachową osobistość na kursa rachunkowe rolnicze do Wiednia, poczem odbędą się wykłady rachunkowości w kraju. P. Stefan Konopka podniósł ogromne szkody, jakie rolnictwo ponosi wskutek kartelu fabrykantów nawozów sztucznych, Przeciwko tej szkodzie bronić się należy i dlatego mowca przedkłada rezolucyę, ażeby komitet postarał się na właściwej drodze u rządu o wniesienie ustawy przeciw kartelowi fabrykantów nawozów sztucznych, dalej ażeby zbadał, na jakich warunkach dałaby się założyć w kraju akcyjna fabryka nawozów sztucznych, którejby akcyonaryuszami byli rolnicy, i ażeby na najbliższem zgromadzeniu złożył sprawozdanie.

P. Andrzej Potocki zauważył, że inicyatywę w tej mierze należałoby pozostawić komitetowi. Zdaniem mówcy myśl zbudowania akcyjnej fabryki nawozów sztucznych jest dobrą i łatwą do urzeczywistnienia i możnaby zażądać od kraju pożyczenia kapitału na budowę tej fabryki.

W dyskusyi zabierali głos jeszcze pp. Seeling, Żeleński, M. Dydyński, Wojciechowski, Maryan Jędrzejowicz, Brykczyński, Aleksander Dydyński i Krzyżanowski, poczem zgromadzenie uchwaliło wnioski p. prof. Wojciechowskiego, dalej wnioski p. Stefana Konopki z dodatkiem p. Żeleńskiego, aby rząd przez obniżenie cła od siarki, jako surowego produktu, służącego do fabrykacyi sztucznych nawozów, starał się dopomódz akcyi rolników, dążącej do potanienia sztucznych nawozów.

Na wniosek komitetu uchwalono utrzymać na r. b. dodatek 38% ze strony Towarzystw okręgowych na cele Towarzystwa centralnego. W porządku dziennym zapowiedziany był odczyt dr. Artura Benisza „O wywozie bydła do Niemiec", lecz nie odbył się, gdyż prelegent musiał wyjechać do Florencyi.

Podczas pauzy południowej odbyło się posiedzenie poufne, po południu zaś otwarto na nowo posiedzenie jawne i przystąpiono do wyboru prezesa Towarzystwa. Jednomyślnie przez aklamacyę wybrano prezesem hr. Andrzeja Potockiego, który w serdecznych słowach podziękował za wybór i przyrzekł, że szczerze i wytrwale pracować będzie dla Towarzystwa. Dalej przez aklamacyę wybrano III wiceprezesem Towarzystwa p. Stefana Konopkę. Członkami komitetu wybrani zostali pp.: prof. dr. Leo Juliusz, Milieski Witold, prof. dr. Lubomęski Władysław, prof. dr. Górski Antoni, Hempel Karol, Rutowski Klemens. Do komisyi kontrolującej wybrani pp.: Dydyński Aleksander, Bzowski Kazimierz i Zagórski Jan. Komitetowi uchwalono absolutoryum z rachunków za rok ubiegły.

Dalszym obradom przewodniczył już nowo wybrany prezes hr. Andrzej Potocki i imieniem komitetu postawił wniosek, ażeby hr. Franciszka Mycielskiego w uznaniu wielkich jego zasług zamianowano dożywotnim honorowym prezesem Towarzystwa. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie przez aklamacyę. Przyjęto wkońcu wniosek p. Seelinga o wyrażenie komitetowi podziękowania za jego gorliwą pracę, tudzież wniosek p. Karola Czecza o rewizyę statutu i na tem zakończono obrady.

Co i o czem piszą.

Rozruchy studenckie w Rosyi nie zostały dotąd stłumione i jak się zdaje potrwają jeszcze długo. W ostatnich czasach wysłała młodzież uniwersytetów rosyjskich swoich delegatów do Warszawy w celu nakłonienia tamtejszych studentów do wzięcia udziału w strejku, ale młodzież polska uniwersytetu warszawskiego nie dała się porwać temu złemu prądowi i — jak donosi *Głos Narodu* — dała delegatom następującą, pełną taktu i godności odpowiedź:

„Trzydzieści sześć lat temu zerwał się naród nasz i wypisał na swym sztandarze hasło: za naszą i waszą wolność! broczył we krwi, zaludnił katorgi i Sybir — a rozpaczliwe wysiłki narodu nie znalazły żadnego poparcia w łonie silnych podówczas, liberalnych warstw społeczeństwa rosyjskiego. Nie było wśród nich także słychać głosu wołającego o pomstę za rzeź w Krożach, a gdy niedawno stawał w Wilnie pomnik siepacza Murawiewa, nie wzburzyła się do głębi dusza młodzieży rosyjskiej, która teraz wzywa nas do solidarności, cała zaś inteligencya rosyjska zabrzmiała pochwalnymi hymnami. Czy przeciw rusyfikacyjnym dążnościom rządu, przeciw uciskowi i obniżaniu wartości naszego cywilizacyjnego dorobku, występuje jakakolwiek warstwa społeczeństwa w Rosyi, choćby nawet tylko owa młodzież radykalna? — Opanowana siłą wszechrusycyzmu, idzie ona w stosunku do nas ręka w rękę z rządem. Pomni gwałtów i krzywd ze strony rządu, pomni zupełnej obojętności ze strony społeczeństwa, nie solidaryzujemy się z cudzym ruchem i odtrącamy dłoń, jaką młodzież rosyjska wyciąga ku nam, gdy idzie o jej interesy.

Studenci rosyjscy domagają się powrotu do dawnej ustawy uniwersyteckiej. Ustawa ta nigdy u nas nie była stosowana, bo wszystkie ustawy i prawa u nas są prawami wyjątkowemi, t. j. bezprawiem. Nawet gdyby uniwersytetom w Rosyi dano dawne przywileje, dla nas zrobionoby wyjątek. Tam gdzie nie ma i nie było wspólności interesów, tam nie było i nie będzie solidarności w występowaniu. Tylko hasła kosmopolityczno-międzynarodowe, w rodzaju haseł socyalno-demokratycznych, mogłyby być łącznikiem pomiędzy naszą a rosyjską „młodzieżą postępową". Te zaś hasła odrzucamy ze wstrętem, jako obrażające nasze uczucia narodowe. Odmowa solidarności jest więc w tym wypadku objawem zrozumienia interesów własnych z punktu widzenia czysto narodowego. Co nas obchodzi walka o jakąś tam ustawę dla uniwersytetów w cesarstwie! My musimy zwracać wszystkie siły ku iście obywatelskiej pracy u podwalin społeczeństwa, w przeświadczeniu, że tylko tym sposobem spełnimy nasz obowiązek".

* *

Włościanie galicyjscy, pragnący zdobyć lepszą dolę zdala od rodzinnych stron, upatrzyli sobie Rumunię i Bośnię za krainy, które mogą im los poprawić. Zwłaszcza co do Bośni krąży wśród ludu naszego mniemanie, że tam emigranci z chudopachołków stają się w kilku miesiącach milionerami, bo rząd tamtejszy — zdaniem agitatorów emigracyjnych — daje każdemu doskonałej ziemi w bród, a urodzaj ma tam być bajecznie wyborny. Otóż ks. Marcin Czermiński, który w początkach marca wyjechał na pewien czas do Bośni i za swoim przyjazdem do Banialuki zastał już wiele listów od włościan galicyjskich z prośbą o informacye, tak przedstawia w *Ruchu katolickim* szanse powodzenia emigracyi do Bośni.

Rzeczywiście jeszcze obecnie rząd posiada wiele gruntów, dotychczas wcale się nie rentujących. Ma więc zamiar, jak lat ubiegłych i nadal sprowadzać kolonistów, wydzielając na każdą rodzinę 11 hektarów (20 morgów), które po 10 latach, a nawet i prędzej, staną się własnością kolonisty, jeśli grunta wykarczuje, a nienagannem zachowaniem się da rządowi gwarancyę, iż się stanie pożytecznym obywatelem kraju okupowanego.

Jakiejkolwiek są narodowości przyszli koloniści, rząd stawia warunek aby ze sobą każda rodzina przywiozła kapitału 600 zł. Powód dlaczego tylko tym obiecuje rząd dać grunta, jest następujący: Kolonista przyszedłszy do Bośni, otrzymuje grunta niewykarczowane, położone w pustkowiu, gdzie nie ma chaty, ani roli uprawnej, ani nasienia — sam tylko las. Jeśli więc nie ma ze sobą pieniędzy, kolonista nie jest w stanie nawet zabrać się do roboty, bo nie ma za co kupić narzędzi rolniczych i czem wyżywić siebie i rodziny.

Zapomogi rząd żadnej nie daje; pieniędzy nie ma gdzie pożyczyć. Aby zapobiedz żebractwu, nędzy i chorobom z niej wynikającym, słusznie rząd domaga się od kolonisty, aby z pewnym zasobem pieniężnym przybywał do Bośni. W ten sposób ziemia, jaką otrzyma, nie będzie dlań darowizną, lecz niejako wynagrodzeniem za pracę i kapitał włożony przy uprawie roli.

Przeciwnym jest również rząd tutejszy przyjmowaniu naraz wielkiej liczby kolonistów, aby zapobiedz niedostatkowi w okolicy, w której mają osiąść koloniści. W miarę, jak dawniejsi przybysze ukończą karczowanie gruntów, rząd nowych przyjmuje, a dawniejsi nowym mogą iść z pomocą w trudnych warunkach bytu pierwszego i drugiego roku.

Kto więc ma zamiar osiąść w Bośni, niech: 1) wniesie podanie wprost do *Landesregierung* w Serajewie i wykaże się posiadaniem przynajmniej 600 zł. — 2) Niech nie sprzedaje wpierw swoich posiadłości w Galicyi, i nie przybywa do Bośni, zanim otrzyma odpowiedź od *Landesregierung* ze Serajewa. — 3) Wybierając się do Bośni, niech zabierze ze sobą metryki chrztu dla siebie i rodziny, gdyż później nieraz trudno je wydostać ze swej parafii, w razie zawierania związków małżeńskich.

Ziemia w Bośni zwyczajnie jest urodzajna; rodzi wszystko, co u nas rośnie, nadto kukurydzę, winną latorośl, kawony, melony i kasztany jadalne.

Obecnie najwięcej polskich kolonistów znajduje się w okolicach położonych między Bośniacką Gradyską a Banialuką. W Celinowaczu znajduje się 29 rodzin polskich na własnych gruntach, w Milewaczu 32, w Bakimach Dolnych 42, w Bakimach Górnych 17, w Jurkowcach Górnych 30 rodzin. Wszystkie te miejscowości leżą blisko od siebie, najdalsze o 2 godziny drogi pieszej od siebie oddalone.

W okolicy Banialuki, koło Celinca, nad rzeką Vrbaszem, znajduje się grunt dla 400 rodzin. Br. Lazzarini, okręgowy starosta w Banialuce, oświadczył mi, że chętnieby widział w tej okolicy polskich kolonistów, ponieważ doświadczenie go nauczyło, że polscy koloniści prędzej i lepiej uprawiają rolę, niż koloniści niemieccy, włoscy lub węgierscy. Rozdawanie jednak tych gruntów nie od niego zależy, lecz od *Landesregierung*.

Uralit.

Pożary niszczą co roku znaczną część społecznego mienia, sprawiają one, biorąc na ogół, większe materyalne straty, aniżeli powodzie, gradobicia i nieurodzaje. Zwłaszcza świat słowiański, drewniany, kryty słomą, nadzwyczajnie cierpi od pożarów. Statystyka wykazuje, że w jednej tylko Rosyi co roku ogień pochłania budynków przedstawiających wartość 100 milionów rubli. To też rząd rosyjski z dawna bardzo się stara o wynalezienie środka zwiększającego bezpieczeństwo od ognia. Jednakże wszelkie czynione dotąd próby były chybione z tego powodu, że wszelki materyał niepalny, którym pokrywano drzewo lub je impregnowano nim, natychmiast w ogniu pękał, wskutek czego płomienie dostawały się do drzewa i spalały je.

Uczynić drzewo niepalnem jest dotąd absolutnie niemożliwe. Można tylko starać się o to, aby podczas pożaru drzewo paliło się bardzo powoli, czyli zwęglało się od samego gorąca, które dochodzi niekiedy do 1000 C. Jeżeli ono będzie się zwęglało, to zachowa swoją moc bardzo długo, wskutek czego nie będzie podczas pożaru ani ofiar ludzkich, ani nie zabraknie czasu na uratowanie wszystkich ruchomości. Nadto zaś każdy materyał, który się tli, lecz nie płonie, łatwo ugasić małą ilością wody. Dymu wydziela się bardzo mało, zatem ratunek nie jest utrudniony.

Chodzi tedy o to, aby do wszystkich drewnianych konstrukcyi budynków utrudniony był dostęp powietrza, bo w takim razie pod czas pożaru drzewo się nie zapali, lecz będzie tylko tlało od gorąca. Otóż takiem odosobnieniem drzewa od powietrza jest uralit, nowy środek, wynaleziony przez techników rosyjskiego Towarzystwa fabrycznego, które się także nazywa „Uralit". Ten nowy środek ochronny składa się w głównej swej części z azbestu. Azbest jest, jak wiadomo, minerał, znajdujący się w niektórych gatunkach kamieni. Przeplata on je wewnątrz nakształt cienkiej pajęczyny, jest lśniący, podobny do białego jedwabiu, giętki i mocny; niektórzy go nazywają górskim lnem. Już w głębokiej starożytności wiedziano, że azbest jest nieczuły na największe gorąco, więc też próbowano otaczać nim drzewo jakby watą, lecz próby te były zawsze chybione, ponieważ wata azbestowa łatwo się rwie i kruszy, pęcnieje w wodzie i oczywiście obnaża drzewo, które właśnie miała zakrywać. A tam gdzie nastąpiło takie obnażenie natychmiast rzucał się płomień na zmoczone drzewo i wnet je spalał.

Chodziło więc o to, aby z azbestu zrobić materyał mocny, ścisły, niełamiący się i przytem giętki. Otóż właśnie tego dokonali technicy fabrycznych zakładów „Uralit". Jakiej chemicznej reakcyi poddają oni azbest, z czem oni go łączą i jaka jest cała ta procedura — to ich tajemnica, na którą oni otrzymali patent, dość, że wyrobiony przez nich materyał, który oni nazwali uralitem, może mieć wszelkie dowolne kształty. Wyrobili oni z niego duże arkusze, zupełnie podobne do tych blach żelaznych czy cynkowych, któremi pokrywane są dachy — i tymi arkuszami jakby tapetami pokrywają drewniane ściany domów, oraz owijają drewniane części dachu, sufitów, schodów itd. Arkusze przybijają się do drzewa zwykłymi gwoździami lub też spajają się ze sobą tak, jak arkusze żelazne na dachach. Jeżeli takie okrycie drzewa jest wykonane dobrze, to podczas pożaru drzewo wcale się nie pali, tylko zmienia się w twardy węgiel.

W przytomności 200 techników wykonano teraz w Petersburgu następującą próbę z uralitem. Domek drewniany obito wewnątrz i zewnątrz arkuszami uralitu. Całe wnętrze napełniono smolistem drzewem, pozostawiono drzwi i okna otwarte, aby był silny dostęp powietrza, i podpalono drzewo. Palenie się trwało całą godzinę. Osobny przyrząd wskazywał, że w trzecim kwandransie temperatura wewnątrz domku przenosiła 1000 C. Z okien i z otworów na dachu buchały dymy i płomienie. W ostatnim kwandransie wylatywało otworami już tylko gorące powietrze, a wewnątrz domu całe drzewo przedstawiało tylko czerwone węgle. Kiedy one same zgasły, wówczas dokładnie obejrzano uralitowe arkusze. Nigdzie nie znaleziono najmniejszego pęknięcia, tylko w tych miejscach, gdzie uralit był przybity do drzewa gwoździami, metal się stopił. Cały domek pozostał nietknięty, tylko zamiast z drzewa stał się z twardego węgla. Rzeczoznawcy w liczbie dwustu, ułożyli i podpisali protokół, w którym powiadają, że trzeba dążyć do tego, aby ustawowo polecono we wszystkich domach otaczać uralitem belki sufitowe, zwłaszcza koło pieców i kominów, arkuszami uralitu obijać ściany we wszystkich takich pomieszkaniach, gdzie się ma do czynienia z ogniem, i łebki gwoździ, któremi arkusze są przybijane, również pokrywać uralitem. Rzeczoznawcy nadto zaznaczyli, że obijanie ścian uralitem pozwoli budować mury cieńsze, ponieważ uralit jako materyał nieprzepuszczający ciepła, zabezpiecza mieszkanie od zewnętrznego zimna. Wszystkie dekoracye teatralne, rusztowania dekoracyjne i podłogi sceny powinny być robione z uralitu.

Ponieważ ten nowy wynalazek jest opatentowany, przeto oczywiście cena jego jest dosyć wielka. Arkusz mający metr kwadratowy, kosztuje 4 ruble. Lecz kiedy ten materyał zaczną wyrabiać w wielkich ilościach, wówczas zapewne potanieje.

KRONIKA.

Lwów 7 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Dowódzcą dywizyi obrony krajowej we Lwowie mianowany został jenerał-major Ulrich. — Profesor rel. rz. kat. w gimnazyum stanisławowskiem, ks. Tomasz Dąbrowski, otrzymał przy przejściu na emeryturę tytuł radzcy szkolnego.

P. Franciszka Zimę — jak donosi *Ruch Katolicki* — badała w więzieniu komisya sądowo-lekarska, złożona z dwóch psychiatrów, pod względem jego stanu umysłowego.

Towarzystwo filologiczne odbędzie posiedzenie miesięczne w sobotę 8 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali Instytutu archeologicznego na wszechnicy (II piętro). Porządek dzienny: 1) sprawy bieżące, 2) odczyt prof. F. Bizonia: „O naprawie wymowy" (De emendandis eloquentiae vitiis 1) Stan. Konarskiego, 3) odczyt p. T. Mryca „Bakchylides a sztuka ateńska wieku piątego prz. Chr." (sprawozdanie z badań najnowszych). — Wstęp wolny dla wszystkich, których sprawy wymienione zajmują.

Wystawę zbiorową dzieł Styki w Domu narodnym zwiedziło dotychczas 9.650 osób. Uczniowie szkół średnich, zwiedzający wystawę w dni powszednie grupami pod przewodnictwem nauczycieli, płacą połowę ceny wstępu (10 ct.). Wystawa będzie otwarta jeszcze przez dni 10.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Sokalu na 33 posad nauczycielskich z terminem do 10 maja. — Sąd powiatowy w Tyśmienicy przyjmie natychmiast rutynowanego aktuanta za wynagrodzeniem 60—70 ct. dziennie.

Zmiana własności. Spadkobiercy śp. Franciszka Sądeckiego, pani Wanda z Sądeckich Zygulska i p. Bronisław Sądecki, sprzedali swe dobra pod Samborem z przyległościami za 300.000 koron panom Aleksandrowi i Antoniemu Kryśkom z Popiel pod Borysławiem.

Krwawa scena, jaka rozegrała się w Wielką Sobotę w handlu Szkowrona między porucznikiem R. i inżynierem H., podczas której — jak naoczni opowiadają świadkowie — porucznik zadał p. H. kilkanaście ciosów szablą, z tych cztery ciężkie, oprze się o sąd, gdyż ojciec pana H. wniósł skargę do policyi i do prokuratoryi państwa. Chory p. H. ma się bardzo niepomyślnie, gdyż szabla porucznika była nieczysta, a wskutek tego rany się ropią.

Ofiara zawodu. Przed kilku dniami donieśliśmy o śmierci gr.-kat. parocha w Żerebkach ks. Zuchajewicza. Padł on jak żołnierz na posterunku, bowiem niosąc ostatnie pociechy religijne chorym na tyfus plamisty, zaraził się tej strasznej choroby i mimo pomocy lekarskiej uległ jej. Cześć jego pamięci!

Z gal. Kasy oszczędności. Marszałek krajowy zamianował zastępcą dyrektorów, stale urzędującym, dr. Edwarda Stroynowskiego, a dla jego zastępstwa p. Eugeniusza Pierożyńskiego, sekretarza Wydziału krajowego. — Kwestya dyrektorów była

Feljeton literacki.

Andrzej Niemojewski. Wybór poezyi. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1899.

P. Andrzej Niemojewski debiutował jako poeta liryczny przed szerszą publicznością mniej więcej w r. 1891 równocześnie z innym pokrewnym mu duchem poetą Fr. Nowickim. Obydwaj poeci poruszali w swoich wierszach tematy patryotyczne, socyalne i ludowe, stawali w obronie haseł postępowych, mówili o wiedzy, książkach, o życiu akademickiem itp. wogóle tedy pisali o rzeczach, o których poeci nasi najnowszej doby coraz bardziej wstydzą się pisać. Krytyka przyjęła bardzo pochlebnie te utwory, odznaczające się szlachetnym młodzieńczym zapałem, i rokowała obu poetom zaszczytną przyszłość literacką. Od tego czasu Nowicki zamilkł i tylko Niemojewski wystąpił na widownię publiczną z kilkoma cyklami poezyi prozą pt. „Listopad" i „Polonia Irredenta" oraz ze sztuką ludową „Familia", obecnie zaś wydał „Wybór poezyi." Tytuł zbiorku trochę się nie zgadza z jego rozmiarami, trudno bowiem uwierzyć, żeby jakiś poeta miał aż tyle wyborowych wierszy, żeby wystarczyło ich do zapełnienia 221 stronic. Kto zna pierwszy w r. 1891 wydany zbiorek wierszy autora, może, czytając świeżo wydany „Wybór poezyi", mimochodem także niejako podglądać autora na robocie dość charakterystycznej dla każdego pisarza: mianowicie na tem, jak on swoje własne utwory ocenia, które odrzuca, a które zachowuje. Otóż na podstawie takiego porównania obu zbiorków przyszedłem do wniosku, że p. Niemojewskiemu przestało się już podobać to, co było w jego dawnych rzeczach wybujałe, nastrojone na nutę Ody do młodości, śmiałe a nawet zuchwałe i — że tak powiem — zielone. O ile to dotyczy artystycznej strony utworów a więc np. ich wadliwej formy, o tyle możnaby się zgodzić na taką zmianę w poglądach p. Niemojewskiego, o ile się zaś odnosi do nakładu poetyckiej energii i szczerości, zawartego w tamtych wierszach, to skonstatować muszę z pewnym żalem, że p. Niemojewski zanadto wytrzeźwiał. Bo np. dlaczego w swoim Wyborze zamiast tylu błahych wierszyków nie pomieścił raczej pięknej apoteozy winkelridyzmu pt. „Przez burze i mgły"? Czyżby autor wstydził się już zapału, któremu w tym wierszu dał wyraz? Widocznie zdawało mu się, że zapał ten jest za bujny, że go trochę kompromituje, a to mu nie przystawało do tego zrównoważenia sił umysłowych, które on niby osiągnął w toku dalszego życia i które chciał zaprezentować w swoim zbiorku przed czytelnikami.

Ja jednak opieram się na zasadzie, że poeta powinien dawać nietylko te myśli, które on opanowuje, ale także wszystkie swoje szczyty, także te myśli, które jego opanowują, nic nie chować „pro domo sua", nie preparować nic osobno dla czytelników a osobno czuć i myśleć dla siebie, lecz dawać całą treść swojego życia wewnętrznego, a jeżeli to ze względow osobistych lub innych jest niemożliwe, to wypowiadać się przynajmniej „sub rosa", a zresztą od czegoż ma wynalazczość i fantazyę? od tego, aby szukał najrozmaitszych dróg do sygnalizowania swoich najtajniejszych myśli. Czem bardziej wykształconym jest poeta, im wyższy jest stopień kultury, na którym stoi, tem — rzecz naturalna — obfitszym będzie zakres myśli — najprzód tych, które już opanował, a potem tych myśli oryginalnych, nowych, które on pierwszy dopiero ma w świat puścić, czem zaś te zakresy są większe, tem wyższą rangę ma poeta. Ale przedewszystkiem wymaga się od poety, aby miał pietyzm dla tego, co nim wstrząsa, co go niepokoi, bo to jest wyższe i piękniejsze od niego, to jest to, o czem mówi Krasiński: „Przez ciebie płynie strumień poezyi, ale ty nie jesteś poezyą." A po drugie wymaga się od poety, aby wstrząsały nim myśli i uczucia nie banalne, nie takie, które już ludziom przestały imponować, które powodują, że ludzie inteligentni a zimni traktują poezyę, zwłaszcza liryczną, lekceważąco i swoją potrzebę wrażeń poetycznych zaspokajają czytaniem powieści lub słuchaniem dramatów. Poeta ma więc być nietylko szczery — bo szczerość tuzinkowego człowieka może wprawdzie czasem wzruszyć, jednak nigdy głębszych strun w nas nie targnie, — ale także musi być mądry i rozumieć przynajmniej wszystkie myśli, nurtujące jego wiek, jeżeli nie sięgać po nowe. Ten ideał poety jest mojem zdaniem jedynie konsekwentnym, chociaż go tylko wybrane jednostki osiągają i to tylko w części.

Wyszedłem z początku tej krytyki z faktu opuszczenia wiersza „Przez burze i mgły", bo to opuszczenie wydało mi się charakterystycznym i namacalnym objawem tego, co we wszystkich prawie utworach p. Niemojewskiego stanowi oddalenie między nim a nakreślonym powyżej ideałem.

Poruszyłem dalej stanowisko zasadnicze i wymieniłem dwa postulaty, a uczyniłem to raz dlatego, ponieważ chcę na przykładach pokazać, jaki stosunek zachodzi między poezyą p. Niemojewskiego a tymi postulatami, a po drugie dlatego, ponieważ do p. Niemojewskiego chcę przyłożyć najwyższą miarę, na jaką mnie stać. Ja bowiem talent p. Niemojewskiego bardzo cenię i wysoko stawiam, i pomijając już jego działalność w innych dziedzinach poezyi, przyznać muszę, że należy on do naszych pierwszorzędnych poetów lirycznych. Ma on naturalnie wszystkie te warunki, *sine quibus non*, a więc bogactwo myśli i uczuć, żywą wyobraźnię, łatwość wypowiedzenia się, zdolność wyciskania na każdej prawie karcie swego indywidualnego piętna, dalej wielką siłę plastyki w wierszu i umiejętność wyciągania ze wszystkiego konsekwencyi (np Ruiny huty starej). Przykładów na poparcie tegonie cytuję, ponieważ i tak w dalszym toku przytoczę dość wierszy, na których wszystkie powyżej wspomniane zalety jaśnieją.

Jako indywidualną cechę poezyi p. Niemojewskiego uważam: co do treści: skłonność do poruszania w swych wierszach zagadnień filozoficznych i społecznych, oraz prawie zupełny brak erotyzmu, co do formy zaś: wielką zamaszystość i rozpęd wiersza, przechodzące nieraz prawie w niedbałość, lubowanie się w rytmach niewyszukanych ale silnych, łatwo wpadających w ucho. Nadmienić jeszcze trzeba wielką skłonność do personifikowania zjawisk przyrody, do naginania ich w celu przeprowadzenia pewnych myśli, i zwyczaj stawiania w przenośniach wyrazów konkretnych tuż obok abstrakcyjnych np.:

„Nad oceanem duszy stęsknionej
Wszedł cicho myśli księżyc czerwony" itd.

lub:

„Wesoło my lećmy jak ptaki swobody
... Jak ptactwo skrzydlate idei" itd.

lub:

„Daj dłoń! popłyniem po życia odmętach,
Na łódce nadziei,
Za gwiazdą idei" itd.

lub:

„Ale gdy morze uśnie śród gwieździstej nocy,
Wtedy... sam... sam przez nieba lazurowe głębie
Wysyłam ciche, białe mych myśli gołębie".

lub:

„Różo blada! Uszczknąłem kwiat twój pośród błoni
Nazwanej szczęściem, niosłem ciebie w kraj uroczy
Zwany młodością...
... „Łoskoty siekier wśród tradycyi lasów" itd.

To zacieranie granic między pojęciami a rzeczami konkretnemi jest czemś więcej, niż kwestyą poetyckich ozdób, bo stoi w związku ze stroną myślową poezyi Niemojewskiego

Lubuje się on mianowicie podobnie jak Zola we wciąganiu w zakres swojej poezyi pewnego całego kompleksu zjawisk z nowożytnej kultury i robieniu tych zjawisk reprezentantami pewnych idei. W myśl tego nazywa np. fabryczne kominy „masztami korsarskich okrętów" a już z wyboru tego porównania zaraz poznać, w jaki sposób rozstrzyga te kwestye p. Niemojewski. Lecz trzymajmy się porządku. Otóż najcharakterystyczniejszymi pod tym względem w całym zbiorku cyklami są cykle „W pociągu" i „Podziemia". Pierwszy z nich, w którym autor zastanawia się nad rolą kolei żelaznych w tegoczesnej kulturze, stanowi niejako pendant do „La bête humaine" Zoli, drugi jest w podobny sposób ujętym opisem kopalni i przypomina tematem Zoli „Germinal".

Otóż cykl „W pociągu" zaczyna się utworem „Pożegnanie":

Już dzwonek uderzył! — Ha, żegnaj Warszawo!
Ostatnia łza błysła u powiek.
Trza lecieć w bój z życiem, choć tęskno i łzawo,
Trza lecieć, ha lecieć, wesoła Warszawo,
Rozwinął swe skrzydła ptak-człowiek!

. . . .

Żelazny bucefał skrą parska i leci,
Świat tańczy dokoła nas żwawo,
Dmą wichry, wagony jak szereg stuleci
Zdążają za smokiem, co huczy a leci
Wciąż naprzód wesoła Warszawo!

Leć smoku żelazny! Po szynach grzmią koła,
Wian iskier oplata nas krwawo,
Dym-welon z wiatrami faluje u czoła,
Ho naprzód! ho naprzód! podziemny grzmot [woła —
Bądź zdrowa, bądź zdrowa Warszawo!

Już w tym wierszu czujemy zapowiedź, że autor nie będzie tej jazdy koleją żelazną traktował jako zwykłego zdarzenia, lecz jako coś symbolicznego, skoro lokomotywę zwie smokiem żelaznym i tak uporczywie akcentuje jej pęd naprzód, jak gdyby jej koła poruszała nie para, ale cały szereg tych sił i stosunków, wskutek których człowiek doszedł do wynalazku kolei żelaznej. W następnym utworze „Przystanek" tendencya autora staje się już zupełnie widoczną:

Stajemy.... Dym bucha i tarza się nisko
Jak z krwawej ofiary Kaima.
Czy pociąg z szyn wypadł? Czy pękło kolisko?
Czy sygnał ostrzega, że zator gdzie blisko?
Leć smoku! Cóż w miejscu cię trzyma?

Leć smoku, grzmij piersią: wesele! wesele!
Ha, cóż to? Zgiełk słychać? Świst pary?
Zbryzgałeś krwią stopy i stajesz nieśmiele,
Tyś smoku przejechał kołami po ciele
Nieszczęsnej, zmiażdżonej ofiary....

Lud zbiega się zewsząd i ryczy jak burza,
Przekleństwa miotając złowrogie.
Ha, smoku! Tyś głuchy! Dym z płuc się wynurza,
Drwisz z ofiar, na piersi twej pała krwi róża —
Hej w drogę, hej w drogę, hej w drogę!

Jak geniusz żelazny z obłoku koroną
I ślepiem czerwonym u czoła
Ty lecisz, ty świecisz i skrzydła w dal wioną —
A kogo napotka, obali twe łono,
Obali i rzuci pod koła!

Jak demon, krwi chciwy, łez chciwy, wciąż [chciwy
Na skrzydłach skłębionej mkniesz pary,
Jak strzała z żelaznej puszczona cięciwy
Śród świstu w dal bieżysz po drodze burzliwej
Zmiatając brutalnie ofiary.

Widocznem jest, że autor ten fakt, że kogoś pociąg przejechał, przypisuje nie nieszczęśliwemu przypadkowi, lecz obwinia o to sam pociąg, a w dalszej instancyi te wszystkie czynniki, które kolej żelazną wytworzyły i które z niej korzystają. Przytem sporadyczny fakt został uogólniony i przedstawiony w ten sposób, że kolej żelazna i wogóle wszystko to, co p. Niemojewski chce przedstawić jako aparat cywilizacyi, pociąga za sobą koniecznie nieszczęścia i ofiary. Dotychczas jednak jeszcze nie wiemy, gdzie szukać właściwego winowajcy; prezentuje go nam utwór następny p. t. „Turystka":

Śród huku i świstu przy oknie zwieszona
Młodziutka turystka przystaje,
O szybę opiera swe wiotkie ramiona;
Żad ma na czole, westchnienie śród łona
A oczy — dwie głębie, dwa raje!

Zaczyna się więc całkiem sielankowo, i na razie wydaje się, że już nic spekulacyjnego nie usłyszymy. Jadący wdaje się w rozmowę z turystką i zapytuje ją:

„Mów za czem przebiegasz świat z końca do końca
„Śród życia złudnego poranka?
„Gdzie matka została? Czy łza jej paląca
„Pieścideł fantazyi dziewiczych nie zmąca?
„A najprzód — czy masz już kochanka?..."

omawianą na wczorajszem posiedzeniu wydziału Kasy, które jednakże było tajnem. Pan Antym Nikorowicz, którego nominacyę przedstawiono marszałkowi krajowemu do zatwierdzenia, przyjeżdża już w przyszłym tygodniu na stałe do Lwowa. Drugim dyrektorem prawdopodobnie będzie dr. Tadeusz Pilat. Na wczorajszem posiedzeniu zajmowano się też sprawą ustanowienia dla Kasy sześciu cenzorów, oraz wysłuchano opinii komisyi, wybranej dla zbadania przyczyny zamierzonej rezygnacyi p. Łodzińskiego z urzędu przymusowego sekwestratora przedsiębiorstw naftowych i kopalni węgla pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego. P. Łodziński chciał złożyć sekwestracyę tylko kopalń węgla, a to z powodu, że komisarz rządowy odmówił udzielenia znacznej zaliczki na utrzymanie w ruchu tych kopalń. Komisarz rządowy uczynił to dlatego, ponieważ nie znając rentowności kopalń, nie chciał ryzykować nowych wielkich wkładów. Otóż członkowie wybranej dla załatwienia tego konfliktu komisyi (pp. Stroynowski, Pająk, Sołowij i Lilien) bardzo sceptycznie zapatrują się na wartość tych kopalń i dlatego komisya poruczyła p. Domsowi zbadanie wartości kopalń na miejscu, a od orzeczenia jego zależeć będzie, czy i w jakiej wysokości można udzielić zaliczki.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że formularze listów przewozowych starego nakładu, opiewające na walutę austryacką, przyjmowane będą jeszcze do końca kwietnia b. r.

Rzekomy pułkownik amerykański gwardyi imienia Kościuszki, albo też lekarz sztabowy dr. Morosz, a właściwie Teofil Ławczyński, o którego aresztowaniu w Pradze donosiliśmy swego czasu, został odstawiony do Berna w Szwajcaryi, gdzie będzie odpowiadał przed sądem za wyłudzenie od córki pastora panny Stern kwoty 14.000 franków.

Otwarcie przystanku „Podgórze miasto“ dla ograniczonego ruchu posyłek pospiesznych. Na szlaku Oświęcim-Podgórze-Płaszów położony przystanek Podgórze-miasto, który był dotychczas urządzony tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego został dnia 1 kwietnia 1899 r. otwarty dla ograniczonego ruchu posyłek pospiesznych (pojedyncze kawałki do 50 *kg* wagi).

Od wielkiego do śmiesznego tylko krok. Działo się to w Wiedniu. Rubinstein grał na koncercie tak, jak tylko on grać umiał i doprowadził publiczność do takiego szału, jak on jeden potrafił. Wywoływano go bez końca, wreszcie znużony, wyczerpany, spotniały, wysunął się, aby niepostrzeżenie wsiąść do karety. W tem szwajcar, wywołujący powozy, krzyknął z całych sił: „Powóz dla grajka!“

Wyprawa do bieguna południowego, o której wielkich zdobyczach doniósł wczoraj telegram, wyruszyła na statku „Belgica“ z Antwerpii dnia 16 sierpnia 1897, a obecnie — jak donoszą dzienniki z Montevideo (rzplta Uruguay) znajduje się już w drodze powrotnej. Ekspedycya powiodła się znakomicie, gdyż odkryto nowe lądy i morza, oraz wiele wulkanów, wybuchających w okolicach bieguna południowego. Na czele wyprawy stanął komendant belgijski, Adryan de Gerlache. Miała ona cele bardzo obszerne: poznanie krajów koło bieguna południowego pod względem geologicznym, zoologicznym, botanicznym, fizycznym, meteorologicznym itp. Członkowie jej przypuszczali, że będą szczęśliwsi od swoich poprzedników, gdyż rozporządzają parowcem, podczas gdy Dumont, d'Urville, Wedell, Wilkes, Ross i inni organizatorowie wypraw do bieguna południowego płynęli na okrętach żaglowych, słabo zaopatrzonych w narzędzia do obserwacyi naukowych. Komendant Gerlache, korzystając ze wskazówek Nansena, zebrał wytrawną załogę i otoczył się pierwszorzędnym sztabem, który go wspierać miał odwagą, nauką i inteligencyą; do składu wyprawy tedy weszli: porucznik belgijski Lecomte, jako podkomendant statku, porucznik artyleryi Danco który prowadzić miał obserwacye magnetyczne i dział fotograficzny; rodak nasz, Warszawianin Henryk Arctowski, uczony geolog, jako *chef du service* w dziale geologii i oceanografii, tudzież jego pomocnik A. Dobrowolski; Rumun Jerzy Rakovitza, doktor nauk przyrodniczych uniwersytetu paryskiego, wreszcie porucznik norweski Amundsen i porucznik Meelaerts. Pp. Dobrowolski i Arctowski z podróży nadesłali parę listów do pism warszawskich. W ostatnim liście z Punta Arenas z dnia 9 grudnia 1897 r. pisał Arctowski: „Płynąc ku ziemi Aleksandra I, wyprawa postara się znaleźć miejsce wylądowania, dogodne do urządzenia leż zimowych. Jeżeli nie będziemy zablokowani w lodach, to w końcu marca „Belgica“ zatrzyma się w Melbourne; gdyby, przeciwnie, zmuszona była zimować wśród lodów, to niemielibyście wieści o wyprawie aż do marca lub kwietnia 1899 r.“ W ostatnich czasach nadchodzić zaczęły o wyprawie wieści niepokojące. Podobno „La Belgica“ nie odpowiedziała oczekiwaniom, w obec czego musiano zawinąć do któregoś z portów Ameryki południowej, w celu naprawienia uszkodzeń. Brak wiadomości z ostatniej doby sprawił, iż na seryo zaczęto się niepokoić losami całej wyprawy. Obecnie, jak świadczą doniesienia dzienników montevideońskich i lakoniczny telegram z dnia 4 bm., wysłany przez Arctowskiego i Dobrowolskiego ze stolicy Urugwaju do redakcyi *Kuryera Warszawskiego*, ekspedycya już powraca do Europy.

Kopenhaski mecenas sztuki, piwowar Jacobsen, dał nowy dowód swojej hojności. Przed rokiem został on mianowany dyrektorem nowej kolekcyi rzeźb, która miała być zamieniona na muzeum sztuki. W tak krótkim czasie udało się p. Jacobsenowi zgromadzić zbiór zabytków sztuki rzeźbiarskiej od najdawniejszych czasów Egiptu i Asyryi, aż do współczesnej doby. Znawcy twierdzą, że z wyjątkiem Paryża, Londynu i Berlina, Europa nie posiada równie cennej i zupełnej kolekcyi. Ponieważ miasto na uzupełnienie i utrzymanie jej przeznacza zaledwie 3.000 koron rocznie, łatwo więc zrozumieć, ile p. Jacobsen musiał dołożyć z własnej kieszeni dla dopięcia takiego celu.

Roztropny sędzia. W tych dniach przed jednym z sędziów londyńskich stanął mąż pewien i prosił o rozwód z powodu, iż znalazł u żony oko szklane, o którem w czasie konkurów nie wiedział. Sędzia atoli żądanie pozostawił bez skutku, w motywach zaś wyroku przytoczył zdanie następujące: „Oko szklane tak samo nie może być uważane za powód do rozwodu, jak zęby wprawione, warkocz przyprawiony i inne szczegóły dekoracyjne. Gdyby tego rodzaju powody sądy uwzględniały, nie ostałoby się ani jedno małżeństwo“.

Długowieczność konia. W stadzie Georgenburg (niegdyś rezydencyi komtura krzyżackiego) niedaleko Insterburga (Wystruć) w Prusiech wschodnich u p. Simpsona padł niedawno koń nazwiskiem „Tipphorn“; byłto wałach maści ciemno-kasztanowatej. Został nabyty przez ojca teraźniejszego właściciela i z początku używano go jako konia roboczego, lecz skoro się przekonano, że posiada doskonałe chody, zaczęto nim jeździć w powozie. Mając 23 lata stanął pierwszy w wyścigu kłusaków w Wystruciu i pobił wtedy importowaną klacz angielską p. Rauchingera. Następnie długie lata chodził w cugu i gdy z czasem począł słabnąć, używano go do lżejszych robót. Osiągnął on ostatecznie 41 lat, co się prawie nigdy nie zdarza u koni.

Zmarli. W Krakowie Leopold Haylling Degenfeld, radzca dworu, b. dyrektor krakowskiego okręgu skarbowego, lat 74.

Ofiary. Dla Władysława B. na podróż do Ameryki otrzymaliśmy od pani Karoliny Stanicowej z Rzeszowa kwotę 1 złr.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +11 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pogoda.

Z powrotem od doktora.

— Jakże cię znalazł doktór?

— To ja go właściwie znalazłem niepotrzebnie! wyobraź sobie, zabronił mi pić piwa — i kazał unikać irytacyi... a jakżeż ja mam się nie irytować, kiedy mam piwo zakazane!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Woźnica Henszel“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmana. W sobotę po południu (ku uczczeniu 50-tej rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego) „Mazepa“, tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego, wieczorem po cenach zniżonych „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda, debiut Ady Dąbrowskiej. W niedzielę po południu „Pamela“, wieczorem „Dzwony z Corneville“. W poniedziałek (wznowienie) „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredy, ojca. We wtorek „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidnej Jonesa, występ Heleny Miłowskiej i Heleny Schuppówny. We środę po raz pierwszy „Podejrzliwy małżonek“, komedya w 3 aktach Leona Gandillota.

Literatura i sztuka.

\+ **Miesięcznika dla buchalteryi** wyszedł nr. 3 za miesiąc marzec. Czasopismo to poświęcone rachunkowości, oraz nauce umiejętności handlowych, redagowane jest przez doborowe siły fachowe. Ostatni numer zawiera następującą treść: Handel wywozowy i nasze szkolnictwo handlowe. — Buchalterya u adwokatów. — W przedmiocie sprawdzania działań arytmetycznych na liczbach całkowitych.—Umiejętności handlowe (ciąg dalszy). — Wyrazy używane często w korespondencyi i buchalteryi. — Bibliografia. — Rozmaitości. — Adres Redakcyi: Lwów, ulica Pańska l. 11.

\+ **Sylwana,** organu galicyjskiego Towarzystwa leśnego wyszedł numer za kwiecień i zawiera następującą treść: C. Kochanowski: Uwagi nad tegoroczną zimą. W. Tyniecki: Kilka słów na korzyść sosny amerykańskiej. Dr. St. Pawlik: Handel zwierzyną. Prof. Gustowicz: O wietrze halnym. Br. Pudelewicz: Wycieczka do szląskich lasów. — Wiadomości bieżące. Wiadomości handlowe itd.

* **Formularze** dla postępowania spadkowego i pupilarnego łącznie z wzorami dla kas sierocych, do użytku dla sądów powiatowych. Ułożyli Józef Rajmund Schmidt i Jan Pieracki, adjunkci sądowi. Lwów, nakładem autorów. Dziełko to, ułożone bardzo starannie, niechybnie odda znakomite usługi urzędnikom sądowym. Cena jego wynosi 1 zł. 50 ct.

Z izby sądowej.

Lwów, 7 kwietnia.

(Szajka złodziei)

Dziś ukończyła się rozprawa przeciw oskarżonym o rozmaite kradzieże między innymi o okradzenie kościoła Zbocrowskiego: Iwanowi Baranowi i Franciszkowi Kukizowi. Sędziowie potwierdzili 12 głosami winę Barana co do okradzenia kościoła, Kukiza zaś uznali winnym innych kradzieży. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Barana na 4 lat, a Kukiza na 1 rok ciężkiego więzienia.

Jak już donieśliśmy, rozprawę przeciwko trzem żydom z Krystynopola: Bauerowi, Weckerowi i Ederównej, oskarżonym o wspólnictwo w tych kradzieżach i o sprzedaż skradzionych z kościoła przedmiotów, odroczono jeszcze wczoraj celem zawezwania świadków.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 kwietnia.

(Z.). Dzień dzisiejszy niewiele się różnił od wczorajszego. Ta sama apatya i lękliwość przy braku wszelkiej inicyatywy z targów zagranicznych cechowała i dzisiejsze obroty. W walorach górniczych wytworzył się dość intensywny ruch zniżkowy, gdyż bilans Towarzystwa alpejskiego zawiódł oczekiwania wielu spekulantów. Kantory wekslarskie sprzedawały dziś dużo papierów górniczych na rachunek prywatnej klienteli. W papierach bankowych i transportowych również przeważała zniżka, a z przemysłowych jedynie akcye przedsiębiorstw elektrycznych cieszyły się jakim takim popytem. Kurs rent obniżył się o 5 do 10 centów. — Z Berlina nadeszło w południe doniesienie, że eskont prywatny obniżył się chwilowo na 3⅞%, nie wywarło to jednak żadnego wrażenia na tendencyę targu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·40, węgierskie 386·—, Anglobanki 155·50, Uniony 324·25. Bankvereiny 277·—, Landerbanki 241·25, Ludwiki 210·40, Czerniowieckie [illegible], Elbthale 257·—, Renta papierowa 100·80, srebrna 100·80, austryacka złota 120·15, austr. renta wal. kor. 100·70, węgierska złota 119·65, węgierska renta wal. kor. 97·15, dukat 5·67, 20 frankówka 9·56, marki 11·79, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu“.

Opawa 7 kwietnia. Jak dzienniki donoszą, przybył tu w tych dniach rosyjski łowczy nadworny celem zakupna psów gończych i jeleni, przeznaczonych do Skierniewic, gdzie rzekomo z *okazyi projektowanego spotkania się cesarzy Rosyi, Austro-Węgier i Niemiec ma być urządzone wielkie polowanie.*

Praga 7 kwietnia. W sejmie czeskim p. Baxa i Prażek postawili wniosek, w którym wskazują, że pewna liczba posłów trzyma się zdala od posiedzeń Sejmu. nie usprawiedliwiając niczem swej nieobecności. Ponieważ prezydyum Izby nie zastosowało dotąd paragrafu 19 regulaminu sejmowego, który do takich właśnie wypadków się odnosi, przeto wnioskodawcy żądają wybrania komisyi z 18 członków złożonej, która ma się zastanowić, w jaki sposób należy przywrócić znaczenie tego paragrafu. Marszałek ks. Lobkowitz oświadcza, że motywa wniosku uznaje i że postąpi w myśl przepisów regulaminu. W głosowaniu wniosek powyższy nie uzyskał dostatecznego poparcia

Wiedeń 7 kwietnia. O nowych wydalaniach Polaków z Prus donoszą dzienniki następujące szczegóły: W niedzielę rano nakazał prezydent rządu w Merseburgu, aby wydalono i bezzwłocznie odstawiono do granicy robotników galicyjskich, zatrudnionych w przemyśle, robotnikom rolnym zaś wyznaczono jako ostatni termin opuszczenia Prus dzień 15 grudnia b. r. Rozporządzenie to jest zdaje się wynikiem ogólnego nakazu ministra, bo i prezydent rządowy w Szlezwiku zarządził wydalenie wszystkich robotników polskich zatrudnionych w tamecznych przedsiębiorstwach przemysłowych.

Wrocław 7 kwietnia. Skutkiem strejku 450 tkaczy w Reichenbach na Szląsku pruskim wypowiedziano pracę wszystkim robotnikom w miejscowych fabrykach tkackich. Obecnie przeszło trzy tysiące robotników jest bez zajęcia.

Konstantynopol 7 kwietnia. Okręt „Tambow“; należący do rosyjskiej floty ochotniczej, przepłynął wczoraj przez Bosfor, wioząc na pokładzie 10.000 żołnierzy.

Insbruk 7 kwietnia. Skutkiem wykluczenia Grabmayera wystąpiło pięciu członków stronnictwa postępowego, między nimi trzech burmistrzów, z tyrolskiego komitetu wyborczego.

Haga 7 kwietnia. Urzędowe zaproszenia na konferencyę pokojową w Hadze rozesłane zostaną za pośrednictwem dyplomatycznych przedstawicieli Niderlandów. W zaproszeniach tych szczególny położono nacisk na chwalebną inicyatywę cara Mikołaja, który przez tę konferencyę pragnie rozszerzyć błogosławieństwa pokoju i dążyć do zmniejszenia uzbrojeń. Zaproszenia rozesłano do 19 państw europejskich, a z zagranicznych do Stanów Zjednoczonych, Siamu, Persyi, Chili i Japonii.

Berlin 7 kwietnia. Według *National-Zeitung* przyjęły Stany Zjednoczone i Anglia definitywnie wniosek Niemiec, ażeby regulacyę sprawy samoańskiej powierzyć komisyi z 3 członków.

Wiedeń 7 kwietnia. Jak donosi *Wiener Allgemeine Zeitung*, budowa kolei transafrykańskiej jest już prawie zapewnioną, gdyż rząd niemiecki zobowiązał się Rhodesowi, że przedłoży parlamentowi ustawę, mocą której państwo obejmie gwarancyę za tę kolej.

Wiedeń 7 kwietnia. Z powodu zgonu arcyksięcia Ernesta nadeszły między innemi kondolencye od cesarzowej niemieckiej i króla portugalskiego.

Montelimar 7 kwietnia. Na przyjęcie prezydenta Loubeta miasto świetnie udekorowano. Zapał ludności doszedł do punktu kulminacyjnego, gdy Loubet wysiadł z powozu i uściskał swą matkę, 86-letnią staruszkę, która oczekiwała go przed gmachem merostwa. Wieczorem odbył się na cześć Loubeta uroczysty bankiet. Na bankiecie tym oświadczył Loubet, dziękując za toast, że przyjął trudny urząd prezydenta dlatego, ażeby wzmocnić republikańską jedność, która jest konieczną dla pomyślnego rozwoju kraju wewnątrz i jego wielkości na zewnątrz. Przemijające trudności i agitacye nie zdołają na długo przeszkodzić zgodzie obywateli francuskich. Prezydent pogratulował ludności jej uwielbienia dla armii narodowej, która kraj kocha namiętnie.

Nachod 7 kwietnia. Podczas onegdajszych zaburzeń zniszczono i splądrowano ogółem 8 sklepów. Dwudziestu uczestników awantur aresztowała policya. Z powodu aresztowania 6 robotników i doktora fabrycznego, wstrzymała się reszta robotników od pracy. Przyczyną buntu miało być odmówienie podwyższenia płac robotnikom w fabryce Picka.

Mentona 7 kwietnia. Odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika Cesarzowej Elżbiety. W zastępstwie Cesarza Franciszka Józefa uczestniczył w tym akcie Paweł hr. Esterhazy, obecni byli także przedstawiciele Anglii i szwajcarskiej Rady związkowej. Biskup z Nizzy odprawił mszę św. i wygłosił przemowę, która wywołała głębokie wrażenie. Wspomniał o cnotach zmarłej, które pozostawiły wśród ludności niezatarte wspomnienie i o niezliczonej liczbie przykładów dobroczynności Cesarzowej. Hr. Esterhazy podziękował w imieniu Cesarza austryackiego za wystawienie pomnika i za uczestnictwo w uroczystości jego odsłonięcia.

Rzym 7 kwietnia. Polscy członkowie kongresu prasy udają się dzisiaj za zezwoleniem ks. Ruspoli na Kapitol, ażeby ozdobić tam wieńcem biust Mickiewicza.

Celowiec 7 kwietnia. Sejm odbył z powodu dyskusyi nad wnioskiem, wymierzonym przeciw używaniu paragrafu czternastego, kilkugodzinne obrady, których tematem było ogólne położenie polityczne. Sprawozdawca Pettner uzasadniał kompetencyę Sejmu w kwestyach językowych, jakoteż zajęcie przez Niemców stanowiska przeciw używaniu paragrafu 14. P. Einspieler oświadczył, że Słoweńcy przyłączają się do zdania rządu, iż Sejmy nie są kompetentne do rozstrzygania podobnych kwestyi. Pp. Steinwender i Luggin wyjaśniają odporną postawę p. Lemisza i jego towarzyszy co do sformułowania narodowo-politycznych żądań Niemców. Luggin wygłasza w końcu odezwę do opozycyi niemieckiej, wzywając ją do jedności w zwalczaniu wszystkich usiłowań sfederalizowania państwa i usamoistnienia krajów koronnych. Prezydent kraju powołuje się na wydane 22 marca zupełnie zdecydowane oświadczenie, że rząd nie uznaje kompetencyi Sejmu. Wniosek przeciw używaniu paragrafu 14. w imiennem głosowaniu przyjęto 30 głosami, przeciwko 4.

Opawa 7 kwietnia. Prezydent krajowy odpowiedział na wczorajszem posiedzeniu Sejmu szląskiego na interpelacye w sprawie rzekomych rozporządzeń językowych dla Szląska i uregulowania kwestyi językowej w drodze ustawodawczej. Prezydent stwierdził, że dla władz rządowych na Szląsku nie wydano żadnych szczególnych tajnych rozporządzeń. Starostwa w powiatach, pod względem językowym mieszanych, otrzymały tylko polecenie, aby według możności załatwiały podania w tym języku, w jakim je wniesiono. Odpowiada to w zupełności równouprawnieniu językowemu, przepisanemu w konstytucyi i nie zmienia w niczem znaczenia języka niemieckiego jako urzędowego w stosunkach między władzami. Odwołanie tych poleceń byłoby niebezpiecznem dla zasady równości wobec prawa.

Nachod 7 kwietnia. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano tu 30 osób za udział w plądrowaniu i rabowaniu sklepów. Dzisiejsza noc minęła zupełnie spokojnie. We fabrykach panuje dziś ożywiony ruch; prawie wszyscy robotnicy powrócili do swych normalnych zajęć. Z Kralowego Hr. dca (Königgratz) przybyła tu sądowa komisya w celu przeprowadzenia śledztwa.

Przyjechali dnia 7 kwietnia. W. hr. Reyowa z Psar. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. J. Rosenstock z Rusiatycz. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. B. Rosenstock z Czarniawki. F. Domański z żoną z Ubienia. F. Liban z Krakowa. Dr. J. Hatschek z Seretu. Dr. J. Gottlieb z Czerniowiec. A. Katyńska z Sambora. J. Zaleska z Podola ros. M. Juppiter z Stanisławowa. W. Jastrzębski z Litwy. B. Łastowiecki z Krogulca.

Przyjechali dnia 7 kwietnia. A. Białobrzeski z Krakowa. Ant. Abgarowiczowie z Bratyszowa. Z. Gutterer z Tarnopola. M. Heiman z Podola ros. P. Jaskólski z Wołynia. K. Orłowscy z Radziwiłłowa. S. Wuchowicz z Dawidkowic. Por. v Klobus, dr. K. Benet z Gródka. M. Fullerowa z Tartakowa. P. Forstbaum z Podgórza. R. Flurl, G. Frank i L. Fessler z Wiednia. B. Schwager z Podwołoczysk. J. Frieben z Monachium. P. Kamieńska z Rosyi. J. Rohr i K. Puschner z Gracu. T. Zwierzchowska z Łańcuta. M. Ciemniewski z Stamirowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 7 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 311— do 313— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 292 50 do 296 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375 — do 385·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· — do 213· —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200 00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96 50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101 70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98 20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·85 do 96·55.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.30 do 99·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.30 do 98 00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5 73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9 60. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 7 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·60—17.—. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier mocny 13·375—13·425.

Berlin 7 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 39·70.

Paryż 7 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·00. Mąka na miesiąc bieżący 43·—.

Frankfurt 7 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·30; kolej państwowa 155·30; alpiny 245·50; disconto 194·40; laura 236·80.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. (przych. o godz.)	osob.	
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii), Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
	7·40	Z Janowa
	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
	8·01	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Rzeszowa, Chyrowa)
	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1·01	Z Janowa
1·20	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec główny
	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwyższego
	5·55	Z Bełzca, Sokala i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzeża, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·05	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzeszów, Lubaczowa i Jarosławia
	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcz, Pesztu przez Przemyśl
9·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45		Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy
9·55		Z Podwołoczysk, Kijowa Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
	10·20	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
	12·15	Ze Stryja, Kałusza, Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg posp.	osob.	
	4·12	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl
	5·35	Do Ławocznego Munkacza, Pesztu), Borysławia.
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwyższego dw. gł
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
6·35		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzeża
—	8·45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·25	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowice, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·03	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
1·40	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
	3·00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	6·30	Do Ickan, Radowiec
	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·44	Do Janowa
	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Śród huku i świstu w pędzącym wagonie
O szyby śmiech dziki potrąca;
Przedemną z mgły postać, purpurą twarz płonie
Namiętność z brwi strzela, faluje na łonie,
A oczy — to czarne dwa słońca!

Flirt, rozpoczęty przez podróżnego, zaczyna być trochę „niesamowitym“, zwłaszcza gdy turystka tak odpowiada:

„Daj ramię!... Ty pytasz, gdzie matka? rodacy?
„Ty pytasz, gdzie świta cel drogi?
„Poeto!... Leć ze mną, pomkniemy jak ptacy!
„W mej willi chleb z solą już czeka na tacy
„A rozkosz umai nam progi....

„Codziennie tłum służby tka nowe mi szaty,
„T ł u m w i e r n y w ś r ó d d y m u i p o t u,—
„Codziennie do uczty w wian splata mi kwiaty,
„C o d z i e n n i e p o s k a r b y w p o d z i e m n e
[m k n i e ś w i a t y
„Ś r ó d d y m u, ś r ó d m ł o t ó w ł o s k o t u....

„Daj rękę! Uśniemy w upojeń godzinie
„O jutra nie dbając zagadkę....
„Gdzie kraj mój? T a m k r a j m ó j, g d z i e
[z ł o t a n u r t p ł y n i e!
„Rodzina? Ja wrogów mam tylko w rodzinie!
„A matka? zabiłam swą matkę!...

„Bo matką mi Przeszłość i w trumnie już leży
„A wieko naciska ma stopa!
„O jutro ja nie dbam! W „dziś“ tylko się wierzy
„Na skrzydłach geniuszu w żelaznej odzieży —
„Leć ze mną — ja jestem Europa!“

Wątpię, czy ów kolejowy seladon był ucieszony z takiego towarzystwa. Ten skok z konkretnego obrazu do abstrakcyjnych idei, który w tym wierszu wywiera trochę komiczne wrażenie, jest dla sposobu tworzenia p. Niemojewskiego czemś bardzo charakterystycznem i uważam to za wadę, ale pomijam to, gdyż chcę z autorem stoczyć walkę na jego własnym terenie Otóż w powyższym wierszu mamy już tendencyę jasno zawartą w słowach drukowanych rozstrzelonym drukiem. Z jednej strony mamy Europę (dlaczego właśnie Europę? a nie np. Europę i Amerykę?) tzn. bandę wyzyskiwaczy, bogatych i chciwych zabawy, z drugiej strony robotników pracujących w kopalniach, aby wydobyć kruszec na te właśnie lokomotywy, które przewożą ich wyzyskiwaczy, a im samym — jak wiersz nr. II udowadnia — miażdży kości, gdy przypadkiem wejdą nieostrożnie na szyny. W nrze IV „Bieg tryumfalny“ mamy znowu apostrofy: „Europo! ty złota wietrznico!... ty błędna wietrznico!...“ a o kolei słyszymy, że —bardzo to malownicze—„szyn wstęgą opasała pierś świata. Bieg kolei jest „dumny, olbrzymi, bez granic, bez brzegu“, ale po drodze mijać ona musi „złowieszcze widma“:

Mijamy sznur chałup nad lichą wioszczyną;
Nim pociąg w dal umknie kół stopą,
Przez dachy dziurawe, splecione wikliną
Wiatr śwista i głosy zmieszane w noc płyną:
Cóż dałaś nam dumna Europo!

Zestawienie ubogich chatek z przelatującym obok nich pociągiem jest bardzo plastyczne i ma w sobie nawet pewną złudną siłę przekonywającą.

Wpadamy w las czarny, budzimy sen kniei
A z cieniów z latarki źrenicą
Wyrasta gmin-upiór żebrzący nadziei,
Zabiega nam drogę i wyje z kolei:
„Europo, ty wielka zwodnico!

Europo! Tryumfem wiek splótł twe skronie,
Zdobywców wiek siły, wiek złota...
Ha, niechaj tam ludzkość noc czarna pochłonie
Ty z armią zdobywców ulatasz w wagonie
I próżno gmin klątwy w dal miota!

Wreszcie w nrze V „U celu“ „smok wleciał na smoka“, i wtedy:

Dwa smoki w śmiertelnym uścisku leżały
Strzaskane, zmiażdżone dwa smoki!
Wy dumne olbrzymy! Nie porwą was szały!
Już skrzydła stalowe ciąć wichry przestały,
W y d u m n e k u l t u r y p r o r o k i!

Dniem, nocą, śród znoju i przekleństw tysiące
Wam kuły te cielska obrzymie...

Po tylu zdobyczach, ofiarach tak wielu,
Wy, dumne potwory, stajecie u celu,
U celu pielgrzymki do grobu!

I z wami ta garstka, co na kark wasz siadła
Śniąc tryumf żelaznej kultury,
By gonić po ziemi swe chciwe widziadła.
Dziś w gruzy rozpadła, w sen śmierci zapadła
Sen grozy, sen zgasłej natury...

Lecz w dali świat żyje i huczy i goni
Za marą następnych stuleci.
Ha cóż stąd, że garstka runęła do toni?
Świat-pociąg grzmi naprzód z gwiazd wieńcem u
[skroni,
A kiedyś z szyn swoich wyleci!

Końcowy frazes przypomina nieco zakończenie „Reduty Ordona“.

Karol Irzykowski.

(Dokończenie nastąpi).

36)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Ależ nie, kochana babciu. Jestem szczęśliwą przy tobie. Dlaczegożbym miała płakać?

— Ta, ta, ta, towarzystwo moje wcale nie zabawne dla młodej osoby. Proszę cię, bez komplimentów. Powiedz mi raczej, co ci jest? Dlaczego jesteś smutna?

— Babciu, ja smutną nie jestem!

— No, widzę, że nie ma rady. Będę zmuszona zadawać ci pytania kategoryczne, jak gdybym była twoim spowiednikiem... Odpowiadaj więc: czy postępowanie Pawła jest powodem twojego smutku?

— Nie, babciu, nie mam mu nic do zarzucenia.

— W takim razie różnimy się bardzo w zapatrywaniach. Paweł gniewa mnie okropnie. To bryła lodu. Jeśli nie stopnieje, oświadczę mu wręcz, że moja wnuczka nie dla niego. Ostatnia z Roscauvalów nie będzie czekała, aż on raczy poprosić o jej rękę. Wolałabym stokroć, abyś wyszła za tego nicponia Jakóba.

— Nie wyjdę za nikogo.

— Wiem, to twoja zwrotka, lecz wierzaj mi, drogie dziecię, dobrowolnie psujesz sobie życie. Skorzystam z nieobecności Mériadeca, który nie raczył przyjść dziś do stołu, aby wypowiedzieć ci wszystko, co mi leży na sercu... Lecz przedewszystkiem, gdzież jest twój brat?.... Ręczę, że się jeszcze wysypia.

— Nie babciu. Przed zejściem na śniadanie, wstąpiłam do jego pokoju. Nie ma go tam.

— Młodzieniec uważa widocznie dom mój za oberżę, gdzie można jadać o każdej porze dnia. Nie wymagam, aby dotrzymywał nam ciągle towarzystwa, lecz powinien stawiać się punktualnie w godzinach posiłku. Wczoraj nie było go wcale na obiedzie.

— Wiesz droga babciu, że jeździł na wyścigi.

— Jadł pewnie obiad w towarzystwie przyjaciela swego Jakóba de Gouville, który sam obraca się w najgorszym świecie i pociąga tam Mériadeca!

— O nie! wierzaj mi babciu, p. de Gouville daje mu najlepsze rady.

— Skądże wiesz o tem?

— Sam Mériadec mi to mówił — szepnęła Stefania z widocznem pomięszaniem.

— Ma się rozumieć, że Mériadec nie będzie opowiadał ci swoich przygód. Powinnabyś jednak przyprowadzić go do rozsądku.

— Dobrze babciu

— Oh! zaczynasz mnie już irytować!... Tak babciu. . nie, babciu.... dobrze, babciu. .. od rana nic innego nie słyszę. Odpowiadaj że mi, jak się należy, bo przypominasz mi lalki nakręcone, które umieją tylko mówić „papo" i „mamo".

Stefania wybuchła płaczem.

Pani de Valmondois zmiarkowała po niewczasie, iż nadto ostro ją zgromiła.

— No, no, uspokój się. Proszę cię, otwórz mi serce. I cóż mówi to serduszko? Pokochało może jakiego ładnego chłopca, który nie odpłaca ci wzajemnością?

Stefania wstrząsnęła głową.

— Lub może nudzisz się tutaj? Tęsknisz za Bretanią. gdzie jednak nie o wiele ci było weselej niż w Paryżu Jeślim zgadła, wyznaj otwarcie, a odeszlę cię natychmiast z bratem do Roscauval. Smutną tam będziesz wiodła egzystencyę; bo Mériadec zajęty jest wyłącznie swoją szacowną osobą; lecz poślubisz może jakiego obywatela myśliwca, podobno gatunek ten obfituje w waszych stronach; a koniec końców lepiej być żoną Nemroda i hreczkosieja, niż starą panną.

Stefania nie słuchała wcale tego kazania, lecz łzy jej oschły. Po nienaturalnym blasku oczu widać było, że walczy ze sobą

— Mériadec nie powrócił wczoraj — rzekła z wysiłkiem. — Boję się. że go spotkało jakie nieszczęście

Jakto! — zawołała margrabina — nie nocował w domu! Cóż on sobie myśli?.. Kto ma zaszczyt mieszkać w pałacu de Valmondois, temu podobne wybryki nie uchodzą. Wymówię mu dom, skoro tylko wróci.

— Gdybyż wrócił!

— Więc wyobrażasz sobie, że pojechał do Indyi wschodnich!

— Boję się, że został zabity, tak jak nasz ojciec..

— Oszalałaś moje dziecko. Życiu jego nic w Paryżu nie grozi... lecz że nie chcę, aby się na inne niebezpieczeństwa narażał, za jego powrotem rozmówię się z nim ostro.

— Piotrze — rzekła margrabina do wyciągniętego jak struna lokaja — powiedz odźwiernemu, aby mi przysłał p. de Roscauval, skoro zobaczy go tylko wracającego.

Po wyjściu zaś Piotra dodała:

— Chcę go widzieć, zanim będzie miał czas wymyśleć jaką bajeczkę dla usprawiedliwienia swego postępowania... Zostawisz nas sam na sam.

Stefania milczała Zapewnienia ciotki nie uspokoiły jej wcale.

Pani de Valmondois kończyła właśnie śniadanie, gdy służący wszedł i podał jej list na tacy.

— To od niego! — zawołała Stefania.

— Nie, jakieś inne pismo — rzekła pani de Valmondois, spojrzawszy na adres.

— Kto to przyniósł? — spytała służącego.

— Jakiś pan, który czeka na odpowiedź.

— Zapewne żebrak!... Ha! trzeba przeczytać... Obowiązek sumienia... Gdzież są moje okulary?

Stefania podała je babce, która z wielką uwagą przystąpiła do odczytywania domniemanej petycyi. Wkrótce jednak, po wyrazie jej twarzy, panna de Roscauval poznała, iż nie była to prośba o wsparcie. Babka nie uważała jednak za stosowne uwiadomić jej o treści epistoły.

— Jakże wygląda ten pan? — zwróciła się z zapytaniem do Piotra.

— Bardzo przyzwoicie, pani margrabino.

Pani de Valmondois wiedziała, iż podobne określenie w ustach służącego znaczy, iż dane indywiduum ubrane jest elegancko. Zamyśliła się chwilkę.

— Wprowadź go do gabinetu — rzekła po pewnem wahaniu.

— Czy jakie złe wieści? — spytała Stefania z niepokojem.

— Nie... nie chodzi o twojego brata. Podczas gdy będę miała konferencyę z tym jegomością, możesz się przejść po ogrodzie. Przyzwę cię potem i sądzę, iż będę mogła ci powtórzyć treść naszej rozmowy.

Opierając się na lasce, margrabina przeszła do pokoju, w którym przyjmowała zazwyczaj interesantów.

Usadowiwszy ją tam na wygodnym, wolterowskim fotelu, Stefania oddaliła się, lecz zamiast pójść do ogrodu, zamknęła się w swoim pokoju. Biedne dziewczę przejęte było żywym niepokojem, w owych tajemniczych odwiedzinach widząc zapowiedź zbliżającego się nieszczęścia.

Pani de Valmondois tymczasem rozważała nad otrzymanym dopiero co listem.

— Kapitan Comorin — mówiła głośno do siebie, jak to było jej zwyczajem, ilekroć znalazła się sama — co to za jeden i co mi też może donieść o Roscauvalu?... „Sprawa, dotycząca honoru rodziny..." Tak pisze. Obawiam się, iż wyjdzie na jaw jakieś nowe szaleństwo mojego siostrzenca. tyle ich popełnił w życiu... Mériadec poczyna iść w jego ślady... Lecz po cóż ten pan udaje się do mnie?... Comorin... brzmi to, jakby przybrane nazwisko... jest nawet gdzieś, o ile sobie przypominam, przylądek Comorin.

Monolog ten został przerwany wejściem przedstawiciela egzotycznej nazwy, którego służący wprowadził bez meldowania.

Z wielką swobodą zajął on miejsce wskazane sobie przez margrabinę.

Nie wyglądał wcale na petenta, raczej na człowieka, który wie, że musi być dobrze przyjęty. Ubrany był wytwornie, ogorzała twarz zdradzała marynarza; wyraz jej był inteligentny, choć niezbyt sympatyczny.

Na pierwszy rzut oka zrobił na pani de Valmondois wrażenie dodatnie. Uznała, iż istotnie mógł być przyjacielem jej siostrzeńca.

— Nie mam szczęścia być znanym pani margrabinie — rzekł poważnie — to też wizyta moja musiała ją zdziwić.

— Rzeczywiście, jestem mocno zdziwiona — odparła pani de Valmondois bez ogródki — i spodziewam się, że mi pan wyjaśnisz cel swoich odwiedzin.

— W liście moim określiłem go pobieżnie, gdyż...

— Nie zrozumiałam wcale pańskiego listu. Wspominasz w nim o jakichś faktach, które mogą rzucić cień na dobre imię kapitana de Roscauval.

— Na siostrzeńca pani margrabiny.

— Siostrzeńca dalekiego, zmarłego już od lat dwóch.

— Wiem o tem, lecz pani margrabina jest najbliższą krewną jego dwojga pozostałych dzieci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — **Papier z fabryki Czerlańskiej.** — **Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Lwów Hotel George.**